

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 28 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 80 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadstawa za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. przyw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do odnowienia prenumeraty na „Słowo Polskie“.

największe i najtańsze, dwa razy na dzień wycho-
dzące polskie pismo codzienne.

Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi

	rocznie kor.	kwart. kor.	mies. kor.
we Lwowie	24—	6—	2—
— z 2 razową dostawą do domu	31-20	7-80	2-60
z 1 razową wysyłką poczt.	26-40	6-60	2-20
z 2 razową „ „	32—	8—	2-70

Dla swych abonentów uzyskało „Słowo Pol-
skie“ znaczne zniżenie ceny prenumeraty

„Ilustracji Polskiej“

wydawanej w Krakowie, pod red. Ludw. Szczepańskiego.

„Ilustracja Polska“ zamieszcza tylko własne ilustracje
z życia narodowego, z ważnych wypadków dnia i repro-
dukuje dzieła sztuki.

„Ilustracja Polska“ zawiera dwie powieści i nadzw-
yczaj bogaty materiał aktualny. Do literackiego działu po-
zyskane są najlepsze beletrystyczne i naukowe pióra.

„Ilustracja Polska“ jest jedynym ilustrowanym polskim
pismem, które nie liczy się z cenzurą rosyjską.

Prenumeratorem „Słowa Polskiego“ mogą otrzymać
„Ilustrację Polską“ za dopłatą tylko 1 korony miesięcznie.

Prenumerata za „Słowo Polskie“ z „Ilustracją Polską“
wynosi

	rocznie kor.	kwart. kor.	mies. kor.
we Lwowie	36—	9—	3—
— z 2 razową dostawą do domu	43-20	10-80	3-60
z 1 razową wysyłką poczt.	38-40	9-60	3-20
z 2 razową „ „	44—	11—	3-70

Wszystkim, którzy nadeszłą przedpłatę na luty
wprost do naszej administracji, dostarczymy początku
powieści: „Rok 1809“.

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

Z targowiska politycznego.

Wiedeń, 8 lutego.

Jeżeli parlament austriacki oddawna jest już
tylko wielkim targowiskiem politycznym, to i jego
komisja budżetowa, która w ostatnich kilku tygo-
dniach była jakoby parlamentem dla siebie, niczem

innem być nie mogła. Jak w Izbie pełnej, tak i
w komisji — ciągłe targi na zasadzie *do ut des*,
między rządem, a klubami, ciągłe podobne targi klub-
bów pomiędzy sobą. Ale nigdy nie wystąpiło
to w komisji tak silnie, jak w ostatnich dwunastu
dniach, w których przyszło do rozstrzygnięcia kwe-
stye najdrażliwsze: uniwersytety, szkoły średnie,
subwencja 16-milionowa dla Pragi i fundusz dyspo-
zycyjny.

Położenie i dla rządu i dla stronnictw było
bardzo trudne. Rząd związany był w kilku kierun-
kach przyrzeczeniami, danymi w chwilach dla niego
bardzo stanowczych. Dość przypomnieć, że wielka
subwencja dla Pragi była zapewniła posłom cze-
skim wtedy, gdy z początkiem nowej sesji Rady
państwa grozili obstrukcją, która byłaby stanowczo
ubezwładniła parlament. Równocześnie zrobiono im
poważną nadzieję na uniwersytet czeski w Bernie.
Dotrzymanie pierwszego przyrzeczenia, a niedopusz-
czenie do niczego, co by zasadniczo pokrzyżowało
plany co do uniwersytetu, było dla rządu pierwszo-
rzędym interesem.

A tak samo było nim uchwalenie funduszu dy-
spozycyjnego. Pomijamy kwestję, czy uchwała taka
jest tak silnym wyrazem nieufności, żeby rząd w ra-
zie odmowy musiał się podawać do dymisji. Ale to
pewne, że, mimo udawanej obojętności rządu, odmowa
byłaby dotkliwą porażką dla gabinetu — tem
dotkliwszą w chwili, gdy rząd ma prowadzić układy
z rządem węgierskim, który do układów tych staje
z całem poczuciem siły, jaką mu daje niewątpliwe
zaufanie wielkiej, zwartej w sobie, z rządem zsolida-
ryzowanej większości.

A jak dla rządu te sprawy miały pierwszorzę-
dne znaczenie — tak znowu każde ze stronnictw
narodowych, czy krajowych, czy też politycznych,
miało swoje sprawy, które dla posłów w stosunku
do wyborców, do opinii publicznej — były kwestyami
gabinetowymi. Musiały więc stronnictwa poszcze-
gólne swoje zachowanie się zarówno wobec żądań
innych stronnictw, jak i wobec wymagań rządu, sto-
sować już wprost do tego, aby dla tych swoich
„kwestyj gabinetowych“ uzyskać większość w komi-
syi i jakie takie zabezpieczenie ze strony rządu, a
przynajmniej nie dopuścić do uchwał czy oświadczeń,
zasadniczo przeciwnych ich żądaniom.

W sprawie nowych uniwersytetów to, co było
utrudnieniem dla stronnictw, które ich żądały, stało
się naturalnie ułatwieniem dla rządu. Żądano rów-
nocześnie pięciu nowych uniwersytetów: czeskiego,
niemieckiego (jako riposta), ruskiego, włoskiego, sło-

weńskiego. Rzecz prosta, że wzięte jako całość, jako
żądania aktualne, do których urzeczywistnienia za-
rząd oświaty miałby przystąpić już w najbliższych
czasach — są one wprost niewykonalne. Nie podob-
ałoby temu ani minister oświaty — co do sił nanko-
wych, jeżeli to mają być naprawdę naukowe si-
ły — ani minister skarbu, jeżeli to mają być na-
prawdę uniwersytety, zaopatrzone w te wszystkie
zakłady, które się obecnie na uniwersytet składają.
W przeciągu paru, a choćby kilku lat, założyłby pięć
nowych uniwersytetów — na to nie zdobyłoby się
państwo, najbardziej kulturowo rozwinięte. Miał więc
rząd wszelką podstawę do złożenia oświadczenia,
które całą sprawę odsuwa w dalszą przyszłość — a
tymczasem poprzestaje na zapewnieniu, że rząd bę-
dzie się starał wykształcać siły naukowe uniwersy-
teckie z wszystkich narodowości. Dodać jeszcze na-
leży, że istniejące uniwersytety i akademie techni-
czne z tej zwłoki w zakładaniu nowych szkół wyż-
szych mogą być zadowolone. Mają one tak ogromne
potrzeby zarówno pod względem budynków, jak roz-
winięcia zakładów i instytucji uniwersyteckich, two-
rzenia nowych, albo dublowania istniejących katedr,
a potrzeby te są tak nagłe i konieczne, że środki
finansowe przedewszystkiem ku temu obrócone być
powinny. Zakładanie obecnie nowych uniwersytetów,
powstrzymałoby rozwój istniejących i wydobycie ich
z obecnego stanu zaniedbania. Te rzeczowe powody
złagodziły przykrość, jakiej z powodu bardzo ogół-
nikowych i do niczego nie obowiązujących oświad-
czeń rządu doznali narodowi posłowie, domagający
się nowych uniwersytetów.

Gorzej było ze szkołami średnimi. Posłowie
polscy mieli tu dwa zadania do spełnienia: przeko-
nać rząd i wszystkie stronnictwa, że co do szcu-
pliej ilości szkół średnich, co do ich przepełnienia
uczniami, co do wszystkiego, co się za tem przepeł-
nieniem jako dydaktyczne i pedagogiczne choroby
ciągnie, stan rzeczy w Galicji jest nie do zniesienia,
i że temu zaradzić się musi przez zakładanie nowych
szkół średnich — a powtóre zabezpieczyć gimnazjum
polskie w Cieszyńcu. Pierwsze nie było wcale trudne,
cyfry same za siebie mówiły — rząd nie mógł za-
przezyć istniejącej nędzy i konieczności silniejszej
akcji — rezolucja w tym kierunku postawiona prze-
szła z łatwością i nie była przedmiotem targu. Tru-
dniej było z Cieszyńcem. Rząd stał niezmiennie na sta-
nowisku, że upaństwowienie nie przyzna, póki gimna-
zjum nie będzie pełne — tymczasem zaś daje zna-
cznie podwyższoną subwencję. Trzeba więc było
przedewszystkiem zapewnić się, że niemiecka wię-

Na str. 9 tygodnik przemysłowy: „Prze-
mysł krajowy w oświeceniu handlu z Niem-
cami“, „Wiec galicyjskich producentów
octu“, „Błędne koło przemysłu“.

Na str. 10: „Pięć lat Sybiru za fejleton“,
„Bal dziennikarski w Wiedniu“.

Fejleton: „Wrocie sztandary“ E. Dau-
det'a (ciąg dalszy).

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

38

(Ciąg dalszy).

— A cóż z tym pocznijemy!..

— Et! Nie ma strachu!.. Pójdzie z nami!.. Na
Bednarskiej mieszka mistrz szewski! Przyjmie nas...

— A co potem!

— Wielmożny panie, trzeba się będzie obrócić!..

Nie w tą, to w inną stronę... a jakby przyszło do
tego, żeby iść stąd preez, to na to zawsze czasu
stanie!..

Zabielski wahał się jednak i upierał.

— Szalona myśl! Ten niepoźdradzić nas może!

— Nie to, proszę jegomości, jest na niego spo-
sób!.. Ani drgnie!.. Byłe zbierać się szybko, bo
tamtych mi chybi uwieźć coś w głowie!..

Karasz nie ociągając się wyrzucił słomę z worka,
służącego w kryjówece za posłanie, a potem podszedł
do Rudzkiego, poprawił mu postronki, zaciągnął
mocniej knebel, wdział nań worek i zawiązał. A po-
tem odezwał się raźnie do Zabielskiego.

— Wózek żyta gotowy!.. Idziemy!.. Jakby tam
wypadło, zawsze lepiej, niżby tu mieli nas opasać!..

Pościg będzie, no alem ja tu także nie obey, jeszcze
w Warszawie radę sobie dam!..

Pan Tadeusz powlókł się za rybakami, który
poniósł żwawo worek z Rudzkim. Rachuby Karasia
się sprawdziły. Mistrz Kwiatkowski bez ociągania się
odstąpił za niewielką opłatą swojej izdebki a sam
z żoną i dziećmi do warsztatu się przeniósł.

Zabielski w nowym schronisku odetchnął był,
ale nie na długo. Dręczące myśli wróciły doń znów.
Ukrywanie zawartości worka stało się męczącym. Co
chwila groziło Zabielskiemu wykrycie prawdy, tem
więcej, że Rudzki, wyzerpany brakiem ruchu, a osła-
biony kneblami, pod którymi go trzymano, szarpał
się, szamotał i jęczał nawet. W pierwszych dniach po-
bytu u mistrza szewskiego, dla odwrócenia podejrzeń,
pan Tadeusz udawał wciąż chorego a Karasz spełnia-
jąc niby to rozmaite posługi, zrecznie wstrzymywał go-
spodarza od zaglądania do izdebki. W końcu już i tego
wybiegu nie starczyło, już dwakroć niemal przypad-
kowi zawdzięczano, że mistrz Kwiatkowski nie po-
strzegł zasuniętego za tapczanem Dyminy. Na dobitkę
ten ostatni podsłuchawszy rozmowę Karasia z Zabiels-
kim, zdawał się umyślnie czynić wszystko, byle na
siebie uwagę zwrócić.

Zabielski codziennie stawał się smutniejszym —
wreszcie pewnego wieczora, gdy Kwiatkowski znów
zagadnął go o noeny chrobot, który prawie bez
przerwy w izdebce się rozlegał, skinął na Karasia
i rzekł doń stanowczo.

— Jutro musimy coś przedsięwziąć!.. Ja tu dłu-
żej godziny jednej nie zostanę. Kwiatkowski coś po-
dejrzewa!.. Życie mi brzydnie!..

Chłop zafrasował się i próbował nakłonić do
cierpliwości, lecz pan Tadeusz słuchał o niczem
nie chciał.

— Ani myśli!.. Ty sobie imaginujesz Bóg wie
co!.. Zdaje ci się, że pomoc z nieba spadnie. Siedzi-
my między młotem i kowadłem, ani w tą, ani w tamtą
stronę!.. Bierz licho wszystko!.. Masz rozum, ale nie

dla mnie, nie dla mnie!.. Żłem zrobił, żem cię słu-
chał, żem odrazu powróciwszy do generała Sokolni-
ckiego, nie wziął nóg za pas i tam nie wracał!.. Te-
gobym nie spotkał i uniknąłbym tych terminów.
A dziś niby łotrzyk ostatni kryć się muszę i przed
lada pacholkiem drzeć!..

— Jakże tedy jegomość zamysła?!

— Nie!.. Tego nieponia oddać Kwiatkowskie-
mu razem z papierami i niech sobie czyni z nim, co
mu się podoba!.. A samym ujęć!.. Gdybym mógł,
pierwszy bym mu łeb roztrzaskał, lecz bezbronnego
mordować nie chcę, nie mogę!.. Niech go sprawie-
dliwość Boska dosięgnie!..

— Ba... tylko z mistrzem nie taka łatwa spra-
wa!.. kiedy Rudzkiego zobaczy, gotów nas nie pu-
ścić!.. Zapamiętały! Tak sobie człek serdeczny, ale
to mistrza Kilińskiego kompan! Poczuj jakąś sprawę
i strzymywał będzie!..

— Więc, kiedy tak nie można, to zostawić go
i pójść samemu! Niech go sobie puszcza! Pal licho!
Niech mu order dadzą, dożywocie dadzą za położo-
ne zasługi!.. Tfu! Mnie obmierzło wszystko!..

— Wielmożny panie, a jak on sianem się wy-
kreści i umknie a jegomości u Austriaków buty
uszyje!..

— Drwię z tego!.. Powiedziałem! Przyjdzie co
do czego, będę umiał się rozprawić. Tu niczego się
nie doczekam! Tobie roi się w głowie!..

— Wielmożny panie, gdyby pan generał!..

— Powtarzasz mi jedno w koło! Gdyby był,
ale go nie ma! I pewno długo jeszcze nie będzie!..
Czekać nie podobna!

Karasz namawiał jeszcze. Stało na tem, że
nazajutrz rybak raz jeszcze pójdzie się dowiedzieć,
czy przypadkiem nie zjechał już do Warszawy a gdy-
by go nie było, to bez zwłoki obydwa ruszą ku
granicy, pozostawiając Dyminę swojemu losowi.

(C. d. n.).

ksześć komisji nie skreśli tej wyższej subwencji — trzeba było zarazem uzyskać oświadczenie rządu, że gimnazjum cieszyńskie po ósmej klasie upaństwowi a nie wywołać przytem zbyt wielkiej awantury ze strony przeciwników. To się uzyskało przez to, że polscy posłowie zgodzili się na równorzędne traktowanie prywatnego gimnazjum niemieckiego w Frydku, które założyła i utrzymuje gmina miasta Frydka, przy małej dotychczas subwencji państwowej.

Polskim posłom ten kompromis nie byłby żądanych przedstawiał trudności — gdyby nie było doń zaraz z miejsca przez Niemców dołączone żądanie, żeby Polacy zgodzili się na przeniesienie klas słoweńskich z Cylei i prywatnego gimnazjum czeskiego z Opawy. Te dwa zakłady stworzyły bardzo trudną sytuację. Niemiecka *Gemeinbürgerschaft* zawiązała się na Cyleję, nieco mniej na Opawę — a miała ona większość w komisji w kwestjach, za narodowo-niemieckie uznanych. Była więc obawa, że odmawiając poparcia Niemcom w sprawie Cylei i Opawy, można gimnazjum cieszyńskie narazić. A jednak — odmówić się musiało.

Zasada dla wszystkich tych trzech zakładów ta sama: w mieście o większości niemieckiej, zakład dla narodowości, która w mieście jest mniejszością, ale w wielkiej okolicy większością. I ta jeszcze druga wspólna zasada: nie odbierać dla narodowej mniejszości tego, co już dla niej robiono. Po dłuższych targach udało się nie narazić gimnazjum cieszyńskiego, pomimo, że co do Cylei i Opawy polscy posłowie głosowali po stronie Słoweńców i Czechów. Rezultat wiadomy: Cieszyń uratowany dla nas, Opawa dla Czechów, Frydek dla Niemców. — Słoweńcy pomimo, że mieli wszystkie 7 polskich głosów, nie uratowali Cylei, bo Niemcy wszyscy, nie wyjmując socjalisty Pernerstorfera i katolików konserwatywnych, jak Fuchs i Morsey, głosowali przeciw.

Była znowu trudność dla polskich posłów przy subwencji dla Pragi. Oczywiście, że o głosowaniu przeciw nie było mowy — ani o głosowaniu za wnioskiem sprawozdawcy, który przyznawał 10-tą część całej 16-milionowej subwencji, zgodnie z wnioskiem rządowym, ale opuszczał z wniosku wyraz „pierwsza rata“ i utrudniał i kwestyonował dalsze raty. Przy pomocy polskich głosów Czesi sprawę wygrali. Ale zależało posłom polskim na uzyskaniu korzystnej rezolucji w sprawie analogicznej subwencji dla Lwowa i Krakowa. Nie poprzestali więc na ogólniku, ale żądali w rezolucji, by pierwsza rata była już wstawiona w budżet roku 1903. Sprzeciwili się tej drugiej części sprawozdawcy Steinwender — przez co rezolucja cała, bez terminu, trafiłaby na wartości. Spopatrzyli na niebezpieczeństwo i postarano się o poparcie. Rozstrzygnęły głosy polskich, głosy czeskie, słoweńskie i parę niemieckich.

Przy funduszu dyspozycyjnym rząd był tą stroną, która najbardziej była interesowana i prowadziła targ. Przedmiotem targu było — wyjście ze sali kilku takich posłów, których kluby oświadczyły się

przeciw funduszowi dyspozycyjnemu. To rząd istotnie uzyskał — czy co za to przyrzekł, nie wiadomo. Polscy posłowie złożyli znaną deklarację. Odpowiada ona kierunkowi obecnej polityki Koła, dążącej do utrzymania zagrożonego parlamentu, do uzdrowienia kraju na polu kulturalnym i ekonomicznym. Więc powiedziano rządowi szczerze, że budżet na rok 1902 daleki jest od spełnienia tych postulatów, że posłowie polscy nie mają powodu do zadowolenia z tego budżetu. Więc uznano z drugiej strony, że rząd stara się o utrzymanie i uzdrowienie parlamentu. A gdy co do życzeń kraju na polu kulturalnym i ekonomicznym komisja budżetowa uchwaliła cały szereg rezolucyj — przeto posłowie polscy liczą na ich spełnienie i oświadczają, że obecnie nie mają powodu do głosowania przeciw funduszowi dyspozycyjnemu. Zwracam uwagę na wyraz „obecnie“ (*derzeit*). Miejmy nadzieję, że przy przyszłym funduszu dyspozycyjnym Koło nie zapomni o znaczeniu tej deklaracji, która Koła w obec rządu nie wiąże — ale je wiąże w obec kraju.

Prezes Koła oświadczył w lutym roku zeszłego: „niech rząd dra Koerbera stara się pozyskać nasze zaufanie“. Tym słowem prezesa odpowiada chłodna stylizacja deklaracji i użyty w niej wyraz „obecnie“ (*derzeit*). Miejmy nadzieję, że przy przyszłym funduszu dyspozycyjnym Koło nie zapomni o znaczeniu tej deklaracji, która Koła w obec rządu nie wiąże — ale je wiąże w obec kraju.

Z ziem polskich.

(Raport naczelnego prezesa dra Bittera w oświeceniu prawdy.)

— Czy może mamy przewagę w handlu, kupiectwie, rzemiośle? — zapytuje *Dziennik Poznański* w czwartym z rzędu artykule o „urzędowych“ danych naczelnego prezesa Księstwa poznańskiego. Przytoczywszy następnie znany ustęp z mowy Bülowa o rzekomej wypieraniu niemieckiego także i w tym zakresie, udowadnia *Dziennik* liczbami i faktami, że sprawa przedstawia się wprost przeciwnie.

„Naprzód co dotyczy handlu i kupiectwa, to wiadomo, że mamy na obwód regencji poznańskiej Izbę handlową, do której ma prawo i obowiązek należeć każdy właściciel lub prokurysta składu kupieckiego i hurtowni, zarejestrowanego w rejestrze handlowym i placącego podatek w jednej z 4 klas podatku procentowego. W ostatnich wyborach do Izby handlowej uprawnionych do głosowania było w obwodzie regencji poznańskiej 2967 wyborców z świata handlowego i kupieckiego. Jaką siłę my i w tej dziedzinie reprezentujemy, najlepszym dowo-

dem fakt, że na 36 członków Izby handlowej, wybranych w lutym i marcu 1878 r., jest tylko 5 Polaków.

A teraz co do jeremiady p. Bittera na temat „bardzo niekorzystnych stosunków dla niemieckich rzemieślników“, to mu na jego cyfry odpowiemy także cyframi, lecz wierniejszemi i dokładniejszemi.

W zawodzie budowlanym i pokrewnych zawodach (murarze, cieśle, kamieniarze, dekarze, studniarze i budowniczowie młynów) wyliczył p. Bitter w samym Poznaniu 133 majstrów, 508 czeladników i 131 uczniów Niemców, a 137 majstrów, 1212 czeladników i 309 uczniów Polaków.

Na to odpowiadamy, że budowniczych młynów i studniarzy Polaków w Poznaniu nie ma, na 10 mistrzów dekarzów, wyliczonych w „Księdze adresowej“ z roku bieżącego, jest tylko 3, a na 17 majstrów kamieniarskich i sztukatorów, jest 7 Polaków.

Budowniczych zaś (majstrów murarskich i cieśli, zatrudniających czeladź i uczniów, jest według zestawienia, które dla nas sporządził gruntowny znawca tych stosunków, 38 Niemców, a tylko 20 Polaków, przedsiębiorców budowlanych (*Bauunternehmer*) jest 18 Niemców, a tylko 14 Polaków.

Do cechu budowniczego, znanego tu w Poznaniu pod nazwą *Bauhütte*, należy 40 Niemców, a tylko 11 Polaków.

Ze czeladników i uczniów jest więcej Polaków niż Niemców, to znowu dowód naszej ekonomicznej depresji, boć stan to więcej już zbliżony do proletariatu.

W innych procederach rzemieślniczych jest nie lepiej. Liczebną przewagę nad Niemcami mają z naszych rzemieślników tylko szewcy, krawcy, stelmachowie, garncarze, siodlarze, kotlarze i cukiernicy.

Niemcy mają przewagę w następujących zawodach: piekarskim, fryzjerskim, budowlanym rzeźnickim, szklarskim, blacharskim, malarskim, pozłotniczym, młynarskim, kowalskim, pilnikarskim, kuśnierskim, tokarskim, bednarskim, introligatorskim, szczerkarskim, koszykarskim, mosiężnym, siodlarskim, tapicerskim, browarskim, drukarskim, puszkarskim, elektrotechnicznym, farbiarskim, garbarskim, kominiarskim, powroźniczym, kamieniarskim i zegarmistrzowskim.

A i w tych zawodach, w których Polacy mają przewagę, szczególnie szewskim i krawieckim, nie stanowią oni większej ekonomicznej siły. Są między nimi tegie jednostki, ale ogół żyje prawie w warunkach proletariatu, zniwielony za mały grosz pracować dla składów i hurtownych interesów żydowsko-niemieckich.

Nawet tym cechom, które w ogromnej większości swej są polskimi, jak szewskiemu, krawieckiemu, stelmachowskiemu i garncarskiemu narzucono niemieckich prezesów ich komisji egzaminacyjnych.

Polskie kobiety-lekarze od XIII do XIX w.

3

(Dokończenie).

Houssefnaga nie bez przyczyny zatrzymał doktorę. Był sam chory i w rodzinie jego był starszy człowiek chory na paraliż. Pani Halpir została dwa miesiące w Karlowie, uleczyła chorych, poczem hojnie wynagrodzona przez straszego bandytę, wyjechała do Sofii.

Los biednej kobiety zdawał się już zapewniony, gdy niespodzianie spotkała się w Sofii ze swym mężem, który powrócił z Bośni schorzały i w nędznym stanie. Doktorka opisuje to spotkanie. „Gdy tylko dowiedział się, że jestem w Sofii, kazał się zanieść do mnie. W domach tureckich nie ma krzesła, ni taburetu, usadzono go więc na dywanie i gdy prze-mówił, poznałam go po głosie, bo był zupełnie zmieniony, okryty ranami i o członkach pokurczonych. Poznawszy się, rozplakaliśmy się oboje“.

Przebaczyła mężowi i zajęła się pielęgnowaniem go a po pewnym czasie przy pomocy lekarza maltejskiego, który przybył wraz z mężem jej z Bośni, udało jej się uleczyć go. Postanowili wówczas znów połączyć się, wpięrow jednak mąż jej wrócić miał do Bośni dla uregulowania interesów. Wyjechał i już nie wrócił, gdyż uległ epidemicznej chorobie, która wówczas w Bośni panowała.

Pani Halpir została jeszcze czas jakiś w Sofii. U lekarza maltejskiego, człowieka bardzo światłego i wykształconego, uzupełniła swe braki z medycznej wiedzy. Powiększyła zwłaszcza swój zasób wiadomości terapeutycznych i wyuczyła się tak dobrze łaciny, iż umiała recepty pisać w tym języku. Wdzięczna doktorka nazywała uprzejmego Włocha drugim swoim mistrzem.

W tym czasie wybuchła wojna między Turcyą a Austryą, pani Halpir musiała być świadkiem scen strasznych, a okrucieństwo Turków rozdzierało jej serce. Wykonana w Sofii z rozkazu baszy egzekucja 10.000 chrześcijan tak ją oburzyła, że nie chciała dłużej zostać w Sofii i mimo trudów podróży i niepokojów wojennych, wyjechała do Polski.

Nie tu jednak koniec jej awantur! W Wiedniu wyleczyła pretendenta do tronu węgierskiego księcia Józefa Rakoczego; książe zakochał się w doktorce, ona jednak nie chciała przyjąć ofiarowanego jej uczucia.

„Nie jestem — rzecze — równą Waszej Królewskiej Mości. Książe jesteś monarchą, ja zaś biedną doktorką. Książe nie ożeni się ze mną. Gdy miłość ostygnie opuścisz mnie, lub, co gorzej, oddasz mnie jednemu z twych słuzalców. Ja zaś jestem dość bogata mam z czego żyć i mogę czynić, co mi się podoba. Zawód mój zadowala mnie, a co do małżeństwa, to gdy pozostanę uczciwą, znajdę jeszcze męża“.

Lecz książe wpadł w pasję i chciał użyć przemocy, pani Halpir więc była zmuszona umknąć potajemnie do Ruszcuku.

Rozgniewany tą ucieczką Rakoczy, denuncjuje doktorę u władz tureckich, jako szpiega. Uwieszono panią Halpir i skazano ją bez długich korowodów na śmierć. Już następnego dnia miała się odbyć egzekucja — lecz i tą razą uratowała ją wiedza lekarska. Syn skarbnika państwa w Ruszcuku zachorował ciężko i już wszyscy lekarze tureccy odstąpili go. Nieszczęśliwy ojciec, dowiedziawszy się o przybyciu doktorki, otrzymał pozwolenie powołania jej z więzienia, aby próbowała uleczyć mu syna. Pani Halpir przybyła i zajęta przy chorym opowiadała równocześnie nieszczęsną swą historię. Skarbnik uwierzył jej słowom i postarł się, aby pozwolono jej zostać w domu jego, aż dokąd sprawa nie będzie wyjaśniona. Tymczasem książe Rakoczy, zdjęty wyrzutami sumienia, doniósł władzom, że pomylił się i p. Halpir jest niewinna. W chorobie młodego Turka nastąpiła, dzięki staraniom doktorki, korzystna zmiana, i odtąd zaczęli chorzy napływać do niej. Nie chciała jednak dłużej zostać w Turcyi i na Mohylew wyjechała do miasta Bar (słynnego z konfederacji polskiej w r. 1768).

Dwa wypadki zaszły podczas jej pobytu w Polsce. Z namowy pewnego Turka złożyła ona okup wysoki za pięciu oficerów niemieckich, którzy dostali się do niewoli tureckiej. Czterech oddała jej pieniądze, piąty jednak ociągał się z zapłaceniem

długu, a nadto towarzyszył jej do Baru, żyjąc jej kosztem. Przyszło mu na myśl, że żeniąc się z nią, pozbyłby się długu i mógłby żyć i nadal bez trosk. Nie byłoby mu się może udało przekonać panią Halpir o doskonałości tego projektu, gdyby nie byli przyszli mu w pomoc Jezuci, którzy mieli klasztor w tem mieście. Ich to argumentom uległa wdowa i oddała swą rękę austriackiemu oficerowi. Nie natrafiła, niestety, na człowieka godnego jej zaufania. Z Baru wyjechali do Dubna. Tu książe Radziwiłł przyjął męża jej, jako oficera do armii litewskiej, zaś pani Halpir-Pilstein ofiarował posadę doktorki w swej rezydencji w Nieświeżu.

Przed objęciem posady chciała ona jednakże spełnić przyrzeczenie, dane kilku tureckim rodzinom w Ruszcuku. Wiadomo, że w r. 1735 Austrija skoalizowała się z Persyą i Rosyą przeciw Turcyi. Kilku Turków znajdowało się w niewoli rosyjskiej a pani Halpir przyrzekła rodzicom ich, że uda się do Petersburga i wyprosi u carowej ich uwolnienie.

Przybywszy do Rosyi potrafiła zapomocą kilku szczęśliwych kuracji w wysokich kołach pozyskać sobie łaskę księżnej Czerkawskiej, a ta poleciła ją cesarzowej, która powierzyła sztuce jej swoją pracę, niewiadomą od 15 lat. Doktorka zdjęła jej kataraktę, a cesarzowa zadowolona zatrzymała ją przy sobie, pozwoliła jej leczyć chorych, poleciła nadwornemu aptekarzowi, aby przyrządzał lekarstwa wedle jej przepisów, a nareszcie uwolniła na jej prośbę czterech uwieczonych Turków. Uszczęśliwiona doktorka po kilku miesiącach pobytu w Rosyi wróciła do Polski do męża. Lecz tu tymczasem wielkie zaszły zmiany. P. Pilstein roztrwoniał cały majątek żony i stał się wobec niej wprost brutalnym i nieuczciwym. Czując się wnet matką i do prowadzenia do nędzy, podjęła podróż do rodziców męża, ludzi bardzo przyzwyczajonych, którzy jednak będąc niezamożni, nie wiele dla niej mogli uczynić. Opaściwszy ich, zatrzymała się w Wiedniu i tu zwróciła się do tureckiego ambasadora. Ten, ucieszył się nie mało, znalazłszy osobę rozumiejącą po turecku i znającą się na medycynie, ofiarował więc p. Pilstein posadę lekarza przy ambasadzie tureckiej w Wiedniu. Stawa jej rozeszła się wnet w mieście, doktorka miała

Poleca się Hotel Centralny

przy ulicy Karola Ludwika (róg Sykstuskiej)

odnowiony podług najnowszych wymagań. Pokoje od 40 ot. z łożem, nie dolozają żadnych serwisów

Tak samo rzecz się ma z komisjami egzaminacyjnymi dla czeladników w całym obwodzie rejencji poznańskiej.

W zawodzie budowniczym utworzono 5 takich komisji (różne powiaty połączone w jeden okręg). Przewodniczącym nie mianowano ani jednego Polaka. Na 24 komisji egzaminacyjnych dla krawców, kucharzy, kapeluszników, czapników i rękawiczników, są Polacy przewodniczącymi tylko w 9 komisjach. Na 26 prezesów komisji egzaminacyjnych dla szewców tylko 8 Polaków; na 26 prezesów egzamin. dla stolarzy tylko 7 Polaków; na 16 prezesów komisji egzam. dla ślusarzy, maszynistów, nożowników i ślusierzy jest tylko 3 Polaków; w 6 komisjach dla golarzy, fryzjerów i perukarzy nie ma ani jednego prezesa Polaka; komisji egzaminacyjnych dla młynarzy utworzono w obwodzie rejencji poznańskiej 10, tylko w jednej i to w Jarocinie, jest prezesem Polak; dla malarzy, lakierników i pozłotników utworzono 9 komisji, prezesem jest Polak tylko w jednej i to znowu w Jarocinie, to samo odnosi się do komisji egzaminacyjnych dla siodlarzy, rymarzy, tapicerów i dekoratorów, których utworzono 14; na 12 prezesów 12 komisji egzamin. dla stelmachów i powroźników jest tylko 3 Polaków; na 5 prezesów 5 komisji egzaminacyjnych dla szklarzy nie ma ani jednego Polaka; na 7 prezesów 7 komisji egzam. dla szczerotkarzy i koszykarzy jest tylko 2 Polaków; na 6 prezesów 6 komisji egzam. dla garncarzy jest tylko 2 Polaków; na 7 prezesów 7 komisji dla blachnierzy nie ma ani jednego Polaka; na 7 prezesów 7 komisji egzaminacyjnych dla tokarzy i rzemieślników w drzewie 2 Polaków; na 8 prezesów 8 komisji egzaminacyjnych dla bednarzy 2 Polaków; na 4 komisje dla introligatorów ani jeden Polak; na 4 komisje dla zegarmistrzów ani jeden Polak; na 4 komisje dla mosiężników i kotlarzy 1 Polak; dla 1) powroźników, 2) puszkarzy, fabrykantów, elektrotechników, mechaników i optyków, dla 3) kamieniarzy, utworzono po 1 komisji egzaminacyjnej na cały obwód rejencji poznańskiej. Polaka nie zrobiono prezesem w żadnej z tych 3 komisji.

Kto zna doniosłość urzędu prezesa w takich komisjach, a mianowicie urzędni to, że oni przy równości głosów (komisja składa się z prezesa i 2 ławników, — ławnikami także mianowano w ogromnej większości Niemców) — decydują, czy uczeń lub czeladnik dojrzał jest na czeladnika, względnie majstra, to zrozumie cel tych nominacji, przy których tak „bardzo niekorzystnie“ ułożyły się stosunki niemieckich urzędników.

Tak się te stosunki „korzystnie ułożyły“ dla polskiego rzemiosła w obwodzie rejencji poznańskiej. Ze w obwodzie rejencji bydgoskiej odnośne stosunki „ułożyły się“ dla naszego rzemiosła jeszcze gorzej, nie potrzeba chyba osobno dowodzić.

Izba rzemieślnicza ma prawo mianowania osobnych delegatów swoich po poszczególnych miastach, którzy kontrolują na miejscu, czy jej przepisy mianowicie co do uczniów i czeladników ściśle są prze-

strzegane. Delegatom tym, którzy noszą urzędowy tytuł „Beauftragte“, przysługuje prawo wstępu do warsztatów i mieszkania czeladników i uczniów i zadania wszelkich informacji o odnośnych stosunkach. Zaszczytny ten i ważny urząd powierzyła poznańska Izba rzemieślnicza w mieście Poznaniu 20 majstrom, w tem tylko 8 Polakom, na 84 delegatów z po za Izby rzemieślniczej na obwód regencji poznańskiej (z wyłączeniem Poznania) jest tylko 15 Polaków; na 58 delegatów bydgoskiej Izby rzemieślniczej jest tylko 8 Polaków.

Sądźmy, że wobec tych cyfr rządowych (znaleźć je można w urzędowych publikacjach wydawanej przez poznańską Izbę rzemieślniczą *Provinzial Handwerkerzeitung*) p. v. Bitter i p. v. Bülow cofną teraz swoje twierdzenie o niekorzystnym ułożeniu się stosunków dla niemieckiego rzemiosła.

Wiedza i życie w XIX. wieku.

II. Prof. Radziszewski: „O rozwoju chemii“.

Dawniej, w początkach swych ta gałęź wiedzy nie była właściwie umiejętnością w ścisłym znaczeniu. Jako alchemia zajmowała się głównie poszukiwaniem złota, usiłowała wszystkie metale zamienić w ten drogocenny kruszec. Później znów, jako jatrochemia była przeważnie lekarską. Na prawdziwie naukowe tory chemia weszła w końcu XVIII. wieku, gdy genialny Lavoisier zastosował do niej ścisłą metodę naukową, to jest badanie za pomocą wagi.

Dokładne ważenie pozwoliło stanowczo usunąć z chemii dawniejszą teorię flogistonu, substancji mitycznej, która miała jakoby wchodzić do ciał lub z nich wychodzić. Waga przekonała, że podczas gdy najrozmaitsze związki chemiczne tworzą się, albo rozkładają, ilość materii pozostaje stałą i niezmienną. Materii nie zniszczyć ani stworzyć nie może. Dalej dokładne ważenie pozwoliło odkryć niezmiernie ważne prawo chemiczne, t. zw. prawo połączeń stałych.

Następnie Dalton unieśmiertnił swe imię w dziejach nauki przez odkrycie prawa połączeń wielokrotnych. To prawo wespół z tamtem stanowią kolumny, na których oparła się cała nowoczesna atomistyka. Skoro ciała łączą się tylko w stosunkach stałych i w stosunkach wielokrotnych, to muszą istnieć jakieś niepodzielne cząstki materii, które nazwano atomami.

Zaczem poszło oznaczenie wag atomowych, nie bezwzględnych wprawdzie, ale względnych do wagi atomowej jednego pierwiastku, przyjętej za jednostkę. Bezwzględne zaś wagi atomowe, podane np. przez Maxwell'a — który obliczył, że w jednym centymetrze sześciennym wodoru znajduje się jakaś bardzo wielka ilość trylionów atomów wodoru — są

tak małe, że umysł nasz wcale oprzeć się na nich nie może.

W jaki sposób atomy trzymają się, czyli łączą ze sobą? Co do tego, to w nauce panował w pierwszej połowie XIX. wieku system Berzeliusza dualistyczny, elektrochemiczny. Berzeliusz przyjmował w atomach istnienie dwóch biegunów: elektrododatniego i elektrododatniego. Zależnie od przewagi jednego lub drugiego, atom jest elektro-dodatni, lub elektro-ujemny. Różnoimienne atomy pierwiastków łączą się i dają zasady; różnoimienne zasady i kwasy dają sole; różnoimienne sole z solami dają związki bardziej jeszcze złożone. W elektrycznej tedy naturze atomów widziano podstawę ich powinowactwa.

Później system dualistyczny ustąpił miejsca systemowi unitarnemu. Wystąpiło pojęcie wartościowości atomów, chlor np. i wodor są jednowartościowe, tlen dwuwartościowy, azot trójwartościowy, węgiel czterwartościowy itd. Są to jakby punkta przyczepu pojęciowego łączone z kształtami atomów. Te ostatnie bowiem, jakkolwiek niesłychanie małe, muszą mieć jakiś kształt, jakieś naroża.

Odkrycie zjawiska izomorfizmu, polegającego na tem, że ciała, mające różne własności fizyczne i chemiczne mogą składać się z tych samych pierwiastków, wziętych w tym samym stosunku, pokazało jakie ogromne znaczenie posiada sposób ugrupowania atomów. Związki węgla, chemia organiczna, odkrycia na jej polu olbrzymie zatoczyły koło, zdumiewające dawały rezultaty praktyczne. Jako przykład tych ostatnich, szan. prelegent przytoczył otrzymanie z mazi pogazowej takich ciał, jak kwas karbolowy, różne barwiki anilinowe, alizarynę i t. d.

Skończywszy z ogólnym obrazem rozwoju chemii w XIX w. przytoczył jeszcze dane dotyczące udziału w tem polskich uczonych, a udział to wcale niemały. Sto lat minęło niedawno, jak Jędrzej Śniadecki rozpoczął swe wykłady chemii w języku polskim, na uniwersytecie w Wilnie, a oparł ją na nowych podstawach. Później szereg uczonych, jak Zdzisławowiecki, Czerniański i inni pisali dzieła chemiczne i stworzyli pokaźną literaturę. Bardzo domosłami były prace Jakóba Natanson'a, zwłaszcza nad mocznikiem. Wprawdzie jeszcze przed nim Woehler dokonał syntezy tego ciała, przez co wykazał, że ciała organiczne podlegają tym samym prawom, co nieorganiczne, że nie należy u tamtych szukać jakiejś osobnej siły życiowej, ale Natanson w inny sposób otrzymał mocznik i przyczynił się do dokładniejszej jego znajomości. Prócz tego uczony ten, profesor Szkoły głównej w Warszawie, pracował jeszcze nad wieloma innymi działami chemii, również jak inny profesor tejże szkoły, Fudakowski.

Szan. prelegent wymienił jeszcze Freunda ze Lwowa oraz Grabowskiego. Na pierwszym jednak miejscu w rzędzie chemików polskich należy postawić Marcelę Nenckiego, którego niedawną śmierć opłakiwał cały świat naukowy. On niezatartymi głoskami zapisał swe wielkie nazwisko w historii che-

liczną klientelę i stosunki jej materyalne poprawiły się wnet, lecz nie mogąc pokonać swej tęsknoty za mężem i córką, których zostawiła w Polsce, wyjechała ze swym nowonarodzonym synkiem po kilku miesiącach z Wiednia.

W domu znów czekało ją rozezarowanie. Mąż na nowo roztrwonil zostawione przez nią zasoby pieniężne a nadto za nieposłuszeństwo wobec władzy swej, osadzonym był w więzieniu. Została jednak pani Halpir w Polsce jeszcze lat 15, wykonując medycynę po różnych miastach polskich, najdłużej w Dubnie na Wołyniu. Tu też wydała swą córkę za mąż i umieściła w szkole syna Stanisława poczem w r. 1759 wyjechała do Konstantynopola, gdzie została haremową lekarką u sułtana Mustafy. Tę drugą część życia swego doktorka traktuje w opisie swym dość pobieżnie; dowiadujemy się jednak, że mąż jej — za jej wstawieniem się uwolniony z więzienia, usiłował raz struć ją i że odtąd nie chciała już żyć z nim. Zjawiał się jednak od czasu do czasu w Konstantynopolu aby groźbą lub prośbą wydstać od żony pieniądze, poczem znikał. Autobiografia jej kończy się z r. 1760. Miała wtedy lat 42. Czy żyła jeszcze długo? Czy życie jej odtąd płynęło spokojnie? Czy nie zwiedzała powtórnie ojczyzny swej, gdzie żyła jej córka, ożeniona z Antonim Ostrowskim, i syn jej Stanisław, młodzieniec inteligentny i energiczny, który jednak nie chciał za matką iść do Konstantynopola? Co się stało ze zbiorom jej zapisków lekarskich, bez wątpienia bardzo zajmujących? — Oto szereg pytań, na które kiedyś może w archiwach konstantynopolskich znajdzie się odpowiedź.

W każdym razie, to, co wiadomo o życiu pani Halpir, wystarcza, aby kobiety-lekarki i kobiety-Polki były z niej dumne. Podziwiać należy w istocie jej zapał dla wiedzy, jej inteligencję i niestrudzoną energię.

Leż to cierpień znosiła jako kobieta, żona i matka, jako człowiek nareszcie o duchu niezawisłym i pełnym miłości bliźnich; a jednak szła prosto naprzód i życie jej było wzorem odwagi kobiecej i zawodowego honoru.

W XIX w. kwestya kobiet-lekarki wchodzi w ramy ogólnych dążeń kobiecych w kierunku polity-

cznym, społecznym, ekonomicznym i naukowym. Ruch ten rozpoczął się z rewolucją francuską i rozwijał się z wolna aż do połowy stulecia, po roku zaś 1848 stał się intensywniejszym.

W pierwszych dziesiętkach lat po rewolucji z rzadka tylko kwestya kobiet-lekarki silniej jest poruszana. Marya Wolthtonecraft, Hippel i Legouvé podnoszą ją w swych dziełach, a od czasu do czasu zjawiają się petycje kobiet. Mimo to we Francji, w Niemczech i w Polsce i w tym czasie kilka kobiet przyczyniło się do rozwoju nauk lekarskich. Do nich zaliczyć należy i Polkę Maryę Kolombiankę, dzięki której kuracya wodolecznicza przez długi czas przez uczonych zapoznana a przez Priessnitza w praktykę wprowadzona, weszła w poczet metod naukowych.

Marya Kolomb urodziła się w r. 1808 w Warszawie z rodziny hugenockiej, wygnanej z Francji i osiadłej w Polsce. Od wczesnego wieku ułomna i nawiedzana rozmaitemi chorobami, była już przez lekarzy na śmierć skazana, gdy nareszcie dostała się do wodoleczniczego zakładu Priessnitza w Gräfenbergu i tu po trzech latach została wyleczoną.

Odtąd została w zakładzie jako asystentka przez lat 10, poczem w roku 1848 podała prośbę o przyjęcie jej do szpitala dla chorych na cholera w Berlinie. Mimo zezwolenia ministra, lekarze sprzeciwili się jej przyjęciu, a gdy następnie zażądała pozwolenia na założenie zakładu hydroterapicznego postawiono jej za warunek, aby poprzednio wykazała swe zdolności przed komisją naukową. Udała się w tym celu do Wrocławia dla złożenia egzaminu, a chociaż komisya egzaminacyjna była przeciwną hydropaty, musiała jednak przyznać Maryi, iż posiadała wszystkie dla lekarza potrzebne wiadomości. Na podstawie uzyskanego świadectwa otrzymała w r. 1850 pozwolenie założenia zakładu wodoleczniczego w Görbersdorfie w górach Sudetach.

W zakładzie tym leczyła z najlepszym skutkiem, chociaż musiała walczyć z licznymi przeszkodami, stawianymi jej przez lekarzy, którzy występowali przeciw niej bądź to jako kobiecie, bądź też z obawy przed rozszerzeniem się nowej metody naukowej, zagrażającej im konkurencją.

Wolnego czasu używała Marya Kolomb dla teoretycznego ugruntowania hydropaty. Wydała na temat ten kilka dzieł, z których jedno pt. „Uprawnienie metody wodoleczniczej ze stanowiska nauko-

wego“ uzyskała aprobatę dra Müllera, najslawniejszego fizyologa ubiegłego wieku. Wydana zrazu w języku niemieckim, książka ta została w r. 1853 przetłumaczona na język polski.

W tym samym mniej więcej czasie, t. j. około r. 1853 spotykamy drugą doktorkę polską, Maryę Zakrzewską. Wtajemniczona przez ojca swego, zręcznego lekarza, w wiedzę medyczną, została akuszerką przy królewskim szpitalu w Berlinie.

Gdy w Prusiech nie chciało jej dopuścić do egzaminu doktorskiego, wyjechała do Stanów Zjednoczonych, otrzymawszy od sekretarza legacji Stanów Zjednoczonych nader pochlebne świadectwo. W Ameryce zaznajomiła się Zakrzewska wnet ze słynną lekarką Elżbietą Blackwell i bez trudności dopuszczoną została do egzaminu doktorskiego w Cleveland, poczem wstąpiła jako lekarka do założonego przez p. Blackwell Zakładu p. t. „Szpital nowojorski i kolegium medyczne dla kobiet“. W r. 1859 Marya Zakrzewska wyjechała do Bostonu, gdzie zamianowano ją superintendantem szpitala. W r. 1869 wydała dzieło p. t. „Praktyczna ilustracya praw kobiecych do pracy“.

Obecnie żyje w Stanach Zjednoczonych w Toledo. Chociaż pani Blackwell i Zakrzewska pochodziły ze starego świata, nie znalazły naśladowczyń w połowie XIX. w. Dopiero w r. 1860 kobiety zaczęły studiować medycynę w Europie, a początek daly kobiety rosyjskie, którym przeprowadzona w owym czasie reforma systemu wychowawczego umożliwiła studia medyczne.

Gdy w r. 1862 zamknięto znów w Rosyi kursa wyższego kształcenia się dla kobiet, Rosjanki zaczęły myśleć o wyjeździe za granicę. W r. 1864 pierwsza Rosjanka udała się do t. zw. „wolnej“ Szwajcaryi i uzyskała od Senatu uniwersyteckiego w Zurichu pozwolenie uczęszczania na wykłady historii naturalnej, anatomii i histologii.

Odtąd historia kobiet-lekarki rozwija się na uniwersytetach szwajcarskich a rezultaty tego rozwoju zwolna, ale coraz pewniej łamią opór Europy przeciw kobiecemu studium lekarskiemu.

Dr. F. N.

mii, pracami swemi w najrozmaitszych jej działach ogromnie ją wzbogacił; chemii fizyologicznej, bakteriologii niezmierne oddał usługi. O żyjących chemikach polskich Szan. prelegent nie wspomina, gdyż oni należą już do w. XX-go.

I ten drugi również jak i pierwszy wielce interesujący odczyt zgromadził doborową publiczność z najwyższych sfer inteligencji naszego miasta. n.

Odczyty Piotra Chmielewskiego.

III.

Wyspiański. Pierwsze dramaty autora tego, o bogactwie fantazyi, jakim nie rozporządza żaden z żyjących dramaturgów, a z dawniejszych tylko mało — były to raczej próby wcielenia pomysłów w formę artystyczną. Wyspiański był niewątpliwie pod wpływem Felicyana Faleńskiego i Lecomtea de l'Isle, gdy stworzył swe dramaty starogreckie.

Forma starego dramatu nie była u nas nowością i Kochanowskiego „Odprawa posłów“ i dwa dramaty Szymonowicza z podań greckich są utworzone. W następnych wiekach formę tę zaniedbano i dopiero w XIX. w., gdy ukazały się tłumaczenia arcydzieł greckich, zjawiała się w r. 1875 Faleńskiego „Altea“, której wpływ na oba dramaty Wyspiańskiego co do formy, stylu i języka jest widoczny. Różni się jednak „Altea“ tem, że nie ma naleciałości nowożytnej, gdy natomiast w „Meleagrze“ Wyspiański, mimo, iż stara się wyrwać w uczucie myśl i sposób mówienia starożytnych, nie może uniknąć wpływu czasu swego. Znajdujemy u Greków jego oddźwięki dusz znudzonych, po Maeterlinkowsku w głąb duszy swej wglądających i jak intelektualści w największym nawet cierpieniu odbierających wrażenia estetyczne. W drugim dramacie uniknął Wyspiański tych wad, jest to zatem już utwór dojrzalszy. Tragedyą jednak sztuka ta nie jest, uczucia zgrozy nie budzi, tylko nastrój posępny, ale zdumieniem przejmuje bogactwo wyobraźni plastycznej. Tragedyą w całej pełni jest natomiast „Kłątwa“. Z nią przechodzi autor do dramatu polskiego. Forma ta jest jeszcze do greckiej podobna, bo mowa chłopska jest stylizowana, przeznaczenie władca tu także, ale jest ono po słowiańsku zrozumiane: nie za obrazę bogów, lecz za przekroczenie przeciw obyczajowi, karze się winnych. „Kłątwa“, w którym wybornie przedstawioną jest chwytliwość między przekonaniem a postępowaniem, jest najlepiej skreśloną postacią tragedii tej, której całość wybornie zbudowana, wywołuje wstrząsające wrażenie.

Przechodząc do dramatu historycznego, zaznaczyć należy, że w tej dziedzinie, rzeczy znakomitych w nowym duchu pojętych i wykonanych nie ma. Realisci dbali o koloryt lokalny, charakter osób, o sposób ich mówienia; obecni dramaturgowie historyczni przeciwnie, lekceważą sobie fakta, strój, mowę; idzie im tylko o odmalowanie ducha danej epoki. Gdy piszą dramaty z czasów odrodzenia, mówią o bujnym życiu, przepychu, wprowadzają artystyczne poglądy na sztukę i miłość. Wypadki historyczne wcale ich nie obchodzą. W dramacie Nowińskiego „Biała Golałka“, fakt historyczny zaledwie napomknięty, w dramatach historycznych Tetmajera i Kasprowicza raczej poetyczna strona, niż dramatyczna, występuje w całej pełni. Z Wyspiańskim dopiero przybywa nam właściwy dramat historyczny. Dramatów takich, osnutych na historii lub podaniach polskich, jest trzy: „Legenda“, „Leleweł“ i „Warszawianka“. Legenda, to epiczno-liryczna, ale dyalogowana wizja. Występuje w niej wielka prostota życia naszych bohaterów podaniowych i wpływ mnień i religii na postępowanie ludzi. Styl jędrny, chłopski, wymawianie tylko czasem naciągane do asonansów. W zasadzie obraz w „Legendzie“ przypomina grzebanie zwłok w 2-giej części „Fausta“, w szczegółach jednak wszystko przedstawione jest samoistnie z ogromnym zasobem fantazyi plastycznej. Pieśni zawarte w „Legendzie“, wedle zamiaru autora miały się odznaczać prostotą, wątpić jednak należy, czy zdołałyby na przodków naszych wywrzeć jakiekolwiek podniecające wrażenie.

„Leleweł“ jest techniką wprost przeciwną poprzedniemu dramatu. Myśl nader ułomnie wcielona w sztukę, nie przemawia do naszego przekonania; osoby to raczej retorty, niż ludzie żywi; nie ma tam fantazyi ani psychologii, tylko świetna frazeologia z licznymi błędami językowymi. „Leleweł“, to najslabsza praca Wyspiańskiego. „Warszawianka“ stanowi dopiero całość znakomitą, pomimo usterek w szczegółach. Ustrój to nawskróś nastrojowy, ale wcale nie w duchu Maeterlinka.

Najoryginalniejszym w pomysle i wykonaniu, najpopularniejszym i najgłośniejszym to utwór Wyspiańskiego ostatni „Wesele“. Pochop do dzieła tego dały autorowi przykłady zenienia się ludzi wykształconych z chłopkami.

Wypadki takie działy się i pierwiej, nawet za czasów pańszczyzny, lecz były one odosobnione i wynikały z kaprysu, nie z idei. W naszych czasach dopiero, gdy obudził się ruch ludowy na większą skalę, owe przykłady nabrały innego zabarwienia i uważane być muszą za objaw nie indywidualny, ale społeczny. Dziś wołamy: lud, to potęgą i najściślej zjednoczenie z ludem ma być celem dążeń narodowych. „Wesele“ jest wynikiem takich rozumowań.

Surową dał autor satyrę stosunków chłopsko-pańskich, a zarazem plastyczny ich obraz. Jedną właściwość nie przeszkadza drugiej i w tem właśnie jeden dowód mistrzostwa. Drugim dowodem jest oryginalne zupełnie zużytkowanie fantazyi. Analiza usposobień ludzkich nie jest tu przeprowadzona w sposób oschły, ani nawet satyryczny, ale w szeregu kalejdoskopijnych obrazków.

Cały pierwszy akt, to ekspozycja, czego nie dopatrzył się jeden z najlepszych krytyków polskich w ocenie „Wesela“ (Spasowicz). Nie ma tu intrygi, ani zawiątku, rozmowy mają cechę epieczną, raczej, niż dramatyczną. Dopiero pod koniec „Wesela“ zamienia się w dramat. Drugim zarzutem jaki ów krytyk podniósł jest to, iż widma zazwyczaj, jako wyobrażenia z za świata, są mędrze niż ludzie, co u Wyspiańskiego nie ma miejsca.

Zarzut to również niesłuszny. Wyspiański nie włożył w usta widm niczego, coby przekraczało zakres pojęć i uczuć tej osoby, której się widmo ukazuje, bo te widma to halucynacje własnych ich uczuć, przekonania, nalogów.

Taka psychologia, na której się opiera akt III. to już wzniesienie się do najwyższych wyżyn symbolu. Nasza niestety natura jest nadzwyczajna wrażliwość i giętkość zarazem. Łatwo dajemy się za hipnotyzować, ale łatwo też tracimy ducha. Czyż tak nie było po wszystkich nieudanych próbach wydostania się z jarzma? „Wesele“ to poetycznie wielki pomysł najoryginalniejszy, jaki przedstawia literatura dramatyczna wszechświata. Ale „Wesele“ to rzecz smutna, kończąca się nastrojem bolesnym, przynębiającym, podsuwa rozpaczliwe uwagi i rozmyślenia. Pod względem artystycznym jednak nie takiemu zakończeniu zarzucić nie można, jest bowiem umiejętnie przygotowane. Nie można twierdzić, aby w „Weselu“ mieściła się jakaś wskazówka na przyszłość. Jest to przeważnie analiza krytyczna w formie artystycznej. Czy można jednak autorowi brać za złe, że nie wskazał nam żadnego ideału? Niestety, nietylko artyści, których zadaniem nie jest stawianie programów politycznych, ale i mężowie, którzy mają takie zadanie, nie postawili nam żadnej pozytywnej wskazówki.

Wzmagać siły, wytrwać na stanowisku narodowym aż do czasu, kiedy pomysły wypadki pozwolą myśleć o odrodzeniu, krzepić się, nie dawać się przynębiać — to jedyne wskazówki, jakie narodowi najrozumnijsi podać dziś mogą.

Popularność „Wesela“ może nawet obniżyć cokolwiek wartość myśli w nim zawartych, ale „świetnym bawidełkiem tylko“ „Wesele“ nie jest, jak je określił ów krytyk.

Inny znów krytyk nazwał „Wesele“ „Jasełkami narodowemi“; z „Jasełkami“ jednak porównać by je można tylko co do formy wiersza, ponad nią zaś góruje duch XIX. wieku, duch analizy — od którego dziś, jak od Chochola, trudno nam się uwolnić.

Ogół utworów rozpatrywanych tu może — zdaniem prelegenta — słusznie przejąć otuchą pewną, chociaż nie co do nastroju i usposobienia pesymistycznego, ale co do talentu naszych pisarzy, który jest świadkiem nie osłabienia i upadku, ale raczej zmęczenia twórczości. Na polu dramatycznym mamy talenty pierwszorzędne. Zajmują się pisarze nasi wyłącznie prawie patologią społeczeństwa, celują w malowaniu postaci ujemnych, ale ci nawet, którzy w innych dziedzinach twórczości artystycznej rozwijali pomysły szkodliwe w dramacie, powstrzymali się od nich. Pojęcie obowiązku i sumienie, bez którego społeczeństwo zdrowe istnieć nie może, nie zostało poddane w wątpliwość nawet tam, gdzie występuje krańcowy indywidualizm. Dodatnich postaci znakomitych nie dała nam literatura dramatyczna, ale tworzenie takich postaci jest wogóle najtrudniejszym i mało ich jest w literaturze powszechnej. Od czego jednak przyszłość? W niej, jak zawsze, największą musimy pokładać nadzieję, ale nadzieje te się nie ziszcą bez naszej własnej woli i wytrwałej pracy!

Z teatru.

(„Sprawa“. Sztuka Sudowa-Kobyłina w 5 aktach).

Gdyby autor nie-rosyjski wystąpił z podobnym malowidłem stosunków sądowych pod berłem caratu — możnaby go posadzić o jaskrawą przesadę. Ponieważ jednak „Sprawa“ wyszła z pod pióra Rosyana, ponieważ zatem wykluczoną jest wroga dla Rosyi tendencja, ubolewać tylko wypada i ze zdumienia wyjść niepodobna, że mienie ani też cześć ludzka nie są w potężnym tem państwie pewne wobec zakusów łapownictwa. „Wszystko za pieniądze, nie za darmo“ — oto z dramatu Kobyłina wnosząc, jedyna zasada sędziów rosyjskich. Pod płaszczykiem wiecznie pijanego w. księcia uprawia radca Maksym Warrawin formalny handel sprawiedliwością. Bogini szale sądu dzierżąc w dłoni, zawiązane na oczy i zatkane uszy. Napróżno zwracają się błagalnie ku niej dręczeni bez winy Muromsey. Warrawin wietrzy tylko, czy i ile wydrzeć gdzie można. Im większe da się postawić pretensje, tem silniej sprawa się zagmatwa. Formalne biuro wywiadowcze, na czele którego stoi sekretarz Terelkin, bada sprawę z pun-

ktu możliwej wydadności, a Warrawin rozsnuwa prawne sieci, aby omotać niemi ofiarę. I nie ma dla niej ratunku. Musi okupić się i to zaraz, w przeciwnym bowiem razie czeka ją jeszcze zemsta okrutna. Doświadcza tego na sobie Muromski: sprawiedliwość ograbia go bez najmniejszej winy z całego mienia, pozbawia go wreszcie nawet życia, bo znękanemu pęka wreszcie serce. Nad zwłokami staje jako tryumfator niezachwiany w swej potęgze Warrawin, poparty protekcją w. księcia, a nawet „bardzo wysokiej figury“, pod którą nie trudno dopatrzeć się cara.

Slabo zbudowana jako dramat, żywo jednak interesuje „Sprawa“ dosadną charakterystyką osób i jaskrawym malowidłem obyczajów rosyjskich. Sądząc z powodzenia, jakie mają u nas „Łapownicy“, utrzyma się niezawodnie i dramat Kobyłina długo na lwowskiej scenie.

Zapewnia mu ten sukces również świetna gra artystów, w pierwszym rzędzie p. Kamińskiego, który w Warrawinie stworzył przepyszne pendant Jussowa z „Łapowników“. Tam oglądaliśmy łapownika już wypoczywającego na laurach, nasyconego, roztopionego w moralności i pobożności. Tu występuje łapownik w samym jeszcze ogniu pracy — obleśne zwierzę, o szponach tygrysa, chytrą łisa, a skórze baranka niewinnego.

Wielkie pochwały należą się także p. Popławskiemu. Jako Muromski rozrzucał on i budził współczucie, nie przeciągając nigdzie struny, prosto a szczerze odtwarzając rysy zacnego człowieka, osaczanego przez sferę lotrów.

Ferworem i rozmachem zdemoralizowanego lekoducha popisывał się p. Stanisławski, jako wyborny Terelkin.

Uznanie należy się także p. Feldmanowi za Sidorowa i p. Gostyńskiej za Annę Antonównę.

Publiczność żywo oklaskiwała sztukę i artystów. P. Kamińskiemu, jak już donieśliśmy, urządzono owacy.

Dziś dają „Sprawę“ po raz drugi. w. i.

Opera.

Sobotnie, drugie z rzędu przedstawienie „Latającego Holendra“ zapelniało widownię teatru po brzegi i wypadło poniekąd jeszcze lepiej od premiery czwartkowej, zwłaszcza pod względem precyzji ansamblów i staranności w wyzyskaniu tak ważnych — gdy chodzi o całość wrażenia — efektów dekoracyjnych.

Gorliwa praca dyrektora Pawlikowskiego, który z tak wielkiem zapałem i zamilowaniem zajął się osobiście reżyserją „Holendra“, wydała plon obfity, nastrożając tak wielkie trudności mise en scène tej opery świadczy istocie, nawet w najdrobniejszych szczegółach o pietyzmie, z jakim kierownictwo teatru lwowskiego podjęło myśl wystawienia tego arcydzieła Wagnerowskiego.

Nie małą zasługę położył też artysta-malarz p. Jasieński, którego krajobrazy morskie wywołują nastrój, patrząc na przesłone dekoracje pierwszej i trzeciej odsłony, czujemy wprost świeżą woń morską powietrza i słyszemy szum fal bijących o brzegi Norwegii...

Głębokie zainteresowanie się publiczności muzyką Wagnera uważamy za objaw dodatni, za postęp cywilizacji naszego społeczeństwa nie tylko pod względem przeciętnej muzykalności. Wszak „Holendra“ nie można uważać za dzieło obliczone li tylko na wywołanie wrażeń złączonych ściśle z wartością samej partytury.

Jest to rodzaj dramatu poetycznego, działającego silnie na wyobraźnię widza piękną, myśli krytej w treści norweską „Sagi“, porywającego idealną piękną postacią występujących i wzruszającego do głębi dramatyczną zgrozą sytuacji dziwnie poetycznych, niezwykłych, opartych na zetknięciu się błędnego żeglarza, Ahaswera morza z personifikacją wierności kobiecej, z Sentą, i ideałem Wagnerowskiej kobiety.

Dlatego „Latający Holender“ przerasta o całe niebo poziom tych utworów operowych, których wartość zależną jest jedynie od samej kompozycji i od kierunku, chwilowo panującego w sztuce kompozytorskiej. Muzyka do „Holendra“ podnosi w dwójnasób potęgę wrażenia, lecz nie jest wszystkim i nie była dla poety Wagnera ostatnim celem zamierzonym.

Gdy jednak dodamy, że partytura do tej opery stanowi arcydzieło, dające się porównać tylko z „Lohengrinem“ lub „Tannhäuserem“, wówczas wszelkie słowa nie starczą na opisanie choćby w przybliżeniu wzniosłego wrażenia, jakie słuchacz odczuwa z zespolenia trzech tak potężnych czynników jak: fantastyczne podanie o „Latającym Holendrze“, słowa Ryszarda Wagnera i kompozycja, walecząca o lepszą z największemi dziełami nieśmiertelnego reformatora sztuki operowej.

Byliśmy więc dwukrotnie świadkami entuzjastycznego przyjęcia opery Wagnerowskiej przez naszą publiczność i wyrażamy przekonanie, iż mimo wykonania, pozostawiającego na punkcie solistów tu i owdzie niejedno do życzenia „Holender“, utrzyma się stale na repertuarze i stanie się źródłem zachwytu i artystycznego zadowolenia dla naszer-

szych mas publiczności, objawiającej w ostatnich czasach tyle zrozumienia dla zawsze nieprześcignionej, na polu muzyki operowej, twórczości mistrza Wagnera.

Wracając do oceny drugiego wykonania „Holendra“, zaznaczamy jeszcze, że tym razem kreacja partii tytułowej wokalnie stanęła wyżej, widocznie przedstawiciel tej roli lepiej był usposobionym głosowo, natomiast Senty wypadł mniej dobrze z powodu, że p. Rużkowska nie dość wielką przykłada uwagę do batuty kapelmistrza i dobiera sobie tempa od libitum.

P. Guszalewicz (Eryka) przestrzegamy przed całkiem niepotrzebnym forsowaniem głosu, obniżającym wartość ładnie zresztą odśpiewanej cantileny a p. Jeromina (Daland) przed zbyt silnym markowaniem drugiego głosu w duecie z Holendrem (I. akt).

Orkiestra i chóry trzymały się doskonale, szczególnie pięknie i brawurowo wypadł chór żeński „przy kolowrotkach“, jeden z najpiękniejszych ustępów opery.

Fr. Neuhauser.

Ofiarom pruskiego gwałtu.

W Administracji „Słowa Polskiego“ złożyli w dalszym ciągu:

Dla ofiar procesu wrzesińskiego:

Na listę WP. Zofii Romanowiczówny złożyli: Karol d'Abancourt 1 kor., Aniela d'Abancourt 2 kor., Zofia d'Abancourt 1 kor., M. d'Abancourt 1 kor., Jadzia d'Abancourt 1 kor., Henrysia d'Abancourt 1 kor., Aniela d'Abancourt 1 kor., Maryla Starkłówna 1 kor., Józefa Zygm. 20 h., Joanna Laurecka 40 h., Zofia 20 h.

Dr. Bronisław Potocki Sambor kor. 6, Salomon Schönewetter Zmigrod kor. 4, I. B., I. M. i B. z Turzy wielkiej po 10 kor., Leon Safrin z Monasterzysk na na podstawie wyroku sądu polubownego kor. 30. Mała działka szkolna w Maniowcach kor. 2, Kamilla Janowicz w Tyśmienicach kor. 2, Uczeń szkoły im. król. Zofii w Stanisławowie kl. II a, IV a i VI b razem 2 kor. 6 hal.

Ogółem złożono w administracji Słowa Polskiego 29.760 kor. 21 hal.

Dla rodziny Rakowskiego:

Jacek Ślebodziński z Cieżkowic 4 kor. 34 hal., Kolo Polak w Kołomyi 1 kor. Ogółem złożono dotąd w Adm. Słowa Polskiego 463 kor. 53 hal.

Dla studentów toruńskich:

W. J. 50 hal. Ogółem złożono dotąd w Administracji Słowa Polskiego 1.602 kor. 93 hal.

Na fundusz narodowy obrony na kresach:

Marya Wojciechowska z Litiatyna 2 kor. Ogółem złożono dotąd w Adm. Słowa Polskiego 72 kor. 87 hal.

Razem złożono dotąd w Admin. Słowa Polskiego na wszystkie powyższe cele **31.899 kor. 59 halerzy.**

MAŁY FEJLETON.

PIOTR ROSEGGER.

KRACH.

(Z niemieckiego.)

Miałem kolegę. Do niego poszedłem jednego dnia — było to w jesieni 1872 r. — i potykając się w drzwiach, rzekłem:

— Wiesz co nowego, Filipie? Żenię się!
— Co?... Co robisz?
— Żenię się!

Filip dotąd leżał na skórzanej kanapie. Teraz wyprostował się powoli, wyciągnął jak długi — a był długi naprawdę — i rzekł:

— Żenić się? Ty? Więc ty masz dziewczynę?
— Nie, narzeczoną.
— No, słuchaj, to mnie interesuje — mówił. — Ma pieniądze? — On był jednym z tych.
— Tego nie wiem.
— Więc zapewne ty masz pieniądze, jeżeli się chcesz żenić.

— Ależ naturalnie.

— No, siadaj przy mnie i opowiadaj.

Zrobił mi miejsce obok siebie. Myślałem, że teraz będzie chciał wiedzieć wszystko, kiedyśmy się poznali; czy była blondynką, czy brunetką; ile miała lat, czy była wysoka i czy nie ma przy sobie jej fotografii. Na takie pytania byłem dobrze uzbrojony.

Ale on otoczył mi szyję ramieniem, rozśmiał mi się szeroko w same oczy i powiedział:

— Ależ chłopcze! Ja o tym nie wiedziałem ani słowa, że ty masz pieniądze — gdzie ty je masz?
— W kasie oszczędności.
— Dużo?

— Około dwóch tysięcy reńskich!
On gwizdnął wesoło i zawołał:
— No, patrzcież go tam! I z tem chcesz się teraz żenić?

— Na wiosnę.

— No, no, sypialny pokój można sobie urządzić za dwa tysiące. Może nawet coś zostanie na kolyskę.

Trzewikiem uderzył kilka razy w podłogę i mówił dalej:

— Ja na twojem miejscu zrobiłbym narzeczonej niespodziankę. W dzień ślubu położyłbym przed nią zamiast dwóch tysięcy, trzy razy tyle. Młode mężatki nie gniewają się wcale, gdy młody mąż ma pieniądze. Trzy razy tyle, rozumiesz? I to z łatwością, nie potrzebujesz nawet palcem ruszyć.

— Co chcesz powiedzieć?

Filip wsunął ręce w kieszenie i rozparł się na kanapie.

— Młodzieńcze — mówił — chcę ci coś opowiedzieć. Ale to przecie jest całkiem proste. Wczoraj sprzedałem mój majątek ziemski. Hańba, jak mało taki majątek niesie. Ani trzy procent, mówię ci. Sprzedałem jeszcze nie najgorzej. Trzydzieści pięć tysięcy. Nie świetnie, ale to nie szkodzi; o tyle korzystniej teraz ulokować gotówkę. Wracam właśnie z banku. Widzisz?

Z kieszeni na piersiach wyciągnął paczkę papierów wartościowych.

— Za kilka miesięcy mogą wartać dwa, trzy i cztery razy tyle. Wiesz, nikt nie ma pojęcia, co się to dzisiaj da zrobić! Wprawdzie nie znam jeszcze twojej narzeczonej. Tak nią skąpisz, nie przedstawiasz jej, nie pokazujesz portretu, nie opowiadasz nawet o niej. A jednak kocham ją, ponieważ jest przyszłą żoną najmilszego mojego przyjaciela. Jeżeli mi się i zresztą spodoba — dobrze, już ja zagrzeję miejsce przyjaciela domu. A teraz żart na bok. Najpotrzebniejsze teraz, żebyś dostał pieniędzy.

Spojrzał na zegarek; był złoty.

— Teraz dziesiąta. O dwunastej zamykają kasę...

— Nie, o pierwszej! — Tyle wiedziałem.

— Dobrze, więc o pierwszej. Więc masz jeszcze trzy godziny czasu na wyjęcie swych dwóch tysięcy. Zrób mnie — to jest sobie i swojej narzeczonej — jedyną w świecie przyjemność i kup papierów wartościowych. Patrz, tych tu, najlepszych i najpewniejszych, nie zwlekaj ani dnia, bo papier podnosi się szybko; każdy dzień, przez który swojej bagateli pozwalasz leżeć w kasie, to strata, zbrodnia przeciw twej przyszłej rodzinie. Piotrze, ja cię zawsze szczerze kochałem. Teraz cię stracę. Już ja wiem, że przyjaciel za nic, jak jest żonka pod dachem. Ale chciałbym cię troszkę zobowiązać i kiedyś będziesz mówił dzieciom: Ach, gdyby tak nie było Filipa! Filipowi zawdzięczacie dostatek. Idźże teraz. Bank otwarty do trzeciej. U Löwe'go i Stern'a, róg Herrenstrasse. Mam ci zanotować? Mam czekać na ciebie na giełdzie?

Wyszedłem. Co się dziś stało z Filipem? Zwykle bywa trzeźwy i sumienny. Czy i jego opanowała gorączka zysku? Mówią, że teraz tak bardzo grasuje. No, mnie nie nie robi. Nie boje się chorób zaraźliwych.

Do kasy oszczędności oczywiście nie poszedłem. Odrobina, co tam leży, niech sobie leży i nadal. Nie wiem i tak, za co dostaję pięć procent, nie ruszając palcem. Gdzieś coś ruszać się musi, że tak rośnie. Więcej nie myślałem o tem i poszedłem do narzeczonej.

Naturalnie, mam wam odmalować historię miłosną, moje panie. Przepraszam: nie tym razem. Dzisiaj jestem wyłącznie człowiekiem do interesów. Gdy następnej wiosny zbliżał się dzień ślubu, gdy wszystko w mieście kwitło, żyło po pańsku, a ja nowy dom mogłem tylko skromnie urządzić, nieraz przychodziło mi na myśl: Gdybyś tak był Filipa! Papiery stoją zawrotnie wysoko, bez osobliwych manipulacji byłby się twój mająteczek podwoił. Innym od roku pomnożył się pięć razy. Jeżeli się ma jakie podejrzenie, można przecie sprzedać na czas te świstki. Podobno nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Horyzont polityczny jasny, wszystkie przedsiębiorstwa rozwijają się na wyścigi. Tylko ten, kto niema odwagi, zawsze będzie biednym nieborakiem.

Przygotowania weselne nie pozwoliły na więcej skrupułów. Nareszcie trzynastego maja miała uderzyć utęskniona godzina, która nas połączy.

Było cztery dni wcześniej, wieczorem, gdy mój stary kolega Filip cały wzburzony biegł przez ulicę, trącił mnie i nie mówiąc „pardon“, pośpieszył dalej. Wcale mnie nie poznał. Innym także śpieszyło się dziś nadzwyczajnie, a na rogach stały gromadki ludzi, którzy szybko rozmawiali ze sobą i wymachiwali rękami.

Co się stało?

— To może być tylko przemijające! Słyszałem słowa pojedyncze. Podniosą się znowu!

— Nie, one się nie podniosą. To jest katastrofa! Krach giełdowy.

A potem, w wiliu wesela, jakoś późno wracałem od narzeczonej.

Na ulicach było pusto. Na moście zobaczyłem w ciemnościach człowieka, który wsparty o poręcz patrzył w głąb, w głuchy huk rzeki. Poznałem mojego Filipa. Obserwowałem go: coś mnie dotknęło.

Gdy jedną nogę postawił na poręczy, chwyciłem go za ramię.

— Co robisz?

— Proszę mnie puścić! Co to kogo obchodzi? — jęknął; potem, gdy przy świetle najbliższej latarni popatrzył mi w twarz: — Ty?! Przyjacielu... nie w porę mi teraz przychodzisz.

— Owszem, w dobrą godzinę, jak sądzę.

— Puść mnie. Dosyć jeszcze żebraków.

— Straciłeś?

— Wszystko.

— I dla tego chcesz tam na dół? Mój Filipku, a dlaczegoś nie zapraszasz mnie, żebym poszedł z tobą?

— Tyś także stracił? Głos jego udrętniał prawie. Nie, przecież ty nie spekulowałeś?

— Radziłeś mi tak przekonywująco.

— Więc ty!... Na miłość Boską, ty usłuchałeś mnie?

— Czemu nie? Przecie życzyłeś mi dobrze.

Spojrzał mi w twarz.

— Tnk wygląda człowiek, który stracił majątek?

— Tak, odparłem, cały swój mały mająteczek, który przez lata pilnie zdobywał, pilnie zaoszczędził! A gdy teraz pójść musi do kochanej dziewczyny i powiedzieć jej: Dziecko nie nie będzie z naszego ślubu. Nie mam nic a nie, straciłem odwagę, byłem lekkomyślny, moje życie przegrane! I twoje także! Potem płakać, kłąć, rozpaczać! I to, Filipie, ty masz na sumieniu!

Gdy to usłyszał odemnie, chciał się wyrwać gwałtownie i — na dół. Szarpnąłem go, że plecami upadł na most. Tam leżał i począł szlochać.

— Ty biedaku! jęczał. Więc i ciebie i was zrobiłem nieszczęśliwymi!

— Mogłeś zrobić nieszczęśliwymi, powiedz raczej. Dowiedz się, że nie usłuchałem twojej rady. Moja odrobina pieniędzy leży jeszcze w kasie i znowu pomnożyła się o stówkę. A teraz zabieraj się w drogę!

Z trudem zdołałem sprowadzić go do mojego mieszkania. Tam piliśmy piwo i palili papierosy. A potem rzekłem, wspominając rzekę:

— Właściwie dobrze się nam dzieje, obaj siedzimy na suchem.

— Ale słuchaj, przyjacielu, co ja teraz robić będę? zapytał. Bo wszystko poszło, i pieniądze i majątek ziemski. Można je sprzedać chyba na masło, te wartościowe papiery.

— Czy nie mają czystej lewej strony? Większa część, tak. Widzisz, to nawet wcale dobry papier. Niegdyś byłeś czynny w literaturze, jak mi się zdaje, co?

— Daj spokój głupstwu. Dla wydawców byłem zawsze idealistyczny.

— Aha, aż popadłeś w lichwiarskie procenta! Słuchaj, Filip; panowie zawsze są idealistyczni, tak długo, jak nie mają ani doświadczenia, ani pieniędzy. Napisz powieść: Jak straciłem majątek. Może go tym sposobem odzyskasz. Wpisz w nią wszystkie twoje przygody, całą swoją głupotę. Na dodatek daruję ci moją historię miłosną. Możesz narzeczonemu kazać ograć na giełdzie i unieszczęśliwić narzeczonej, jeżeli ci to zrobi przyjemność, tylko musisz potem być szczęśliwi i dostać się naturalnie. W powieści możesz nawet skoczyć do wody, jeżeli to jest niezbędnie potrzebne; chętnie wyratuję cię z narażeniem życia, a po ślubie starosta może przypiąć mi medal za cywilną odwagę. To dzieło wspaniałe i dlatego samego wydawcę może wydrukować i tysiąc egzemplarzy więcej.

— Może raz skończysz z drwinkami? z temi głupimi drwinkami! krzyczał ze złością. Mój drogi, machanie piórem pozostawię już takim, co do niego innego nie są zdolni, rozumiesz? Ja chcę na chleb zarabiać uczciwie, pracą!

— A to zrobił wielką minę! A ja byłem małenki. Jednak byłem zadowolony, że go tak daleko doprowadziłem.

Nazajutrz, podczas wesela, był w humorze niezgorzszym. A dziś, po dwudziestu siedmiu latach? Czy Filip ma mniej, czy więcej pieniędzy, nie sobie z tego nie robi. Mówić zwykł tak:

— Gdyby wtenczas nie było krachu, byłbym pieniądze kanalią.

A tak został pracowitym człowiekiem.

A więc moralna historia dla dzieci!

No, no, nie potrzeba koniecznie iść za jego przykładem; kto woli — można także biedzić za pieniędzmi i po pierwszem nieszczęściu na most — całkiem podług upodobania!

Myśli nowoczesnego Polaka.

„Nowoczesny Polak“ p. R. Skrzycki, rozpoczął pod powyższym tytułem w *Przeglądzie Wszelkopolskim* serję rozmyślań na temat: jak powinna się ukształtować współczesna dusza polska, aby odpowiedzieć swoim zadaniom przy zmieniających i zmieniających się ciagle warunkach bytu. Żyjemy bowiem szybko, stosunki przetwarzają się prawie w naszych oczach, zanim jedno pokolenie zdąży na dobre posiwieć. Równoległe, zdaniem „nowoczesnego Polaka“, zużywają się ideały. To, co było dobrem kilkadziesiąt lat wstecz — dziś należy do lamusu nieużytków; tradycje narodu „tak niedawne w czasie“ sąją się „dawnymi pod względem fizyognomii“. Ogromną część

„ubiegłego stulecia przeżyliśmy, myśląc „po polsku” — obecnie nastał czas taki, że musimy zacząć myśleć „po europejsku”, wyrzucić z repertuaru wszelkie marzenia o misji specjalnej w gronie ludów „podciągnąć się pod ogólny typ europejski”, „zacząć myśleć temi samymi kategoriami politycznymi, którymi myśli przeciętny Europejczyk” — słowem: „unowocześnić się”.

Dla wielu ludzi — powiada „Polak nowożytny” — jest to powodem do zmartwień: zdaniem ich „tracimy swą oryginalność, zostajemy powoli takim samym szablonowym skupieniem, jakimi są narody zachodniej Europy”. Dla „nowożytnego Polaka” jednak sprawa ta przedstawia się inaczej. „Myśląc kategoriami politycznymi przeciętnego Europejczyka”, stajemy się właśnie zdrowym, normalnym społeczeństwem, „tracimy naszą monstrualność”, robimy się zdolni do życia. Cóż to jest ta monstrualność? Jest to uparte trzymanie się tradycji ideowej Mickiewiczowskiej, jest niezdolność wydobycia się radykalnego po za ich hipnotyczne koło. I „nowożytny Polak” tak tę swoją myśl tłumaczy:

„Iluż to jest ludzi (w Polsce), którzy mówiąc o obcych krajach, powołują się na mężów stanu, dziejopisarzy, przytaczają fakty i cyfry, gdy zaś zaczniemy ich o najistotniejsze zagadnienia własnego bytu narodowego, nie umieją wybrnąć poza Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego!... Prawda, że geniusz ich głębiej sięgnął w kwestye narodowo-polityczne, niż jakakolwiek inna poezja świata; prawda, że my jeszcze jesteśmy tak mało uspołecznieni, tak mało ucywilizowani politycznie, iż chcąc być „dobrymi Polakami”, musimy sobie robić z patriotyzmu religię, a każda religia musi mieć swoje księgi święte; ale nawet najreligijniejsi ludzie umieją oświecać kościoły elektrycznością, gdy my w swej świątyni narodowej palimy ciągle **stare woskowe świece**”.

Zdaniem *Przeglądu Wszechpolskiego*, który ze znaną skromnością przypisuje sobie chętnie monopol na reprezentowanie jedynie zbawiennej polityki narodowej, ideały Mickiewicza, Krasińskiego Słowackiego — są to „stare woskowe świece”, wyszłe z kursu, nieaktualne, niemodne. Były one wprawdzie „imponującym przejawem wielkiego ducha w ubiegłym dobie narodowego życia”, ale warunki zmieniły się i dziś „te same pojęcia” są „śmiesznyymi strzępami, w które stroi się słaby duch, niezdolny do mierzenia się z rzeczywistością”. Źródła siły, rodzącej czyn, „Polak nowożytny” w tych pojęciach nie widzi. Są to przeżytki. Holdzi im jeszcze zastęp „donkiszotów, obnoszących stare ideały, stare koncepcje i stare wypłowiałe frazesy”, donkiszotów, którzy „z nowych przejawów życia umysłowego biorą to tylko, co im pomaga utrwalić się w starych złudzeniach, biorą pozabawione głębszego znaczenia wytwory chorobliwych indywidualności, produkty egzotyczne, lub zwyczajną blagę zdawkową”.

Cóż innego propaguje każdy typowy, szanujący się stańczyk? I dla niego także rdzeń ducha Mickiewiczowskiego, ta wytyczna w przyszłość, wyrwana z głębi duszy narodu, to są „śmieszne strzępy”, „stare świece woskowe”, „wypłowiałe frazesy”, „chorobliwe indywidualności” itd. itd. „Nowożytny Polak” z *Przeglądu Wszechpolskiego* dąży wprawdzie do odbudowania Polski i tem różni się od stańczyka, ale schodzi się z nim w idealnej harmonii na punkcie filozofii życia narodowego, której pierwszą zasadą jest „myślenie kategoriami politycznymi przeciętnego Europejczyka”, więc „przeciętny” kult siły materialnej, potęga, oparta na cyfrze, branie w rachubę przede wszystkim tych czynników, które się dadzą zważyć, zmierzyć, porachować.

To jest i „zdrowe” i polskie. Zarazem jednak jest beznadziejnie smutne. Zgasiwszy „stare świece woskowe”, powinniśmy móżdż zapalić nowe w postaci milionowej armii, w postaci lasu karabinów manlicherowskich i paszcz armatnich, aby wytrzymać — konkurencyj. Zdaje się jednak, że to „zgaszenie” mimo wysiłków nowożytnych Polaków, zaszczepiających u nas ideę Polski bismarckowskiej, nie pójdzie tak łatwo. Jeżeli nawet „świece” Mickiewiczowskie tu i ówdzie kopcą, naród potrafi je objaśnić. Czy zechce je dla ideału „przeciętności” europejskiej zdmuchnąć — to pytanie.

Kronika miejscowa.

Lwów, 10 lutego.

Jutro:

- 11 lutego. Wtorek, Lucyusza b. — Ihnatja m.
- Wschód słońca o godzinie 7 minut 22, zachód o godz. 5 minut 10

Towarzystwo historyczne odbyło doroczne walne zgromadzenie. Rok ubiegły był 15 z rzędu od założenia Towarzystwa. Członków ubył w roku zeszłym 14 (z tych 3 zmarło), przybyło 15, liczba ogólna wynosi 280. Zebrań miesięcznych odbyło się 5 t. j. tyle, ile w roku 1900, ale prawie o połowę mniej, niż to przekazuje statut Towarzystwa. Od lat kilku wydział Towarzystwa zredukował liczbę tych zebrań ponieważ frekwencya członków na odczytach, odnoszących się do specjalnych kwestyj z dziedziny historii zmniejszała się znacznie. Szereg odczytów rozpoczął profesor Kariejew, który 18 stycznia przedstawił rzecz „O studiach z zakresu historii zachodniej Europy

w Rosyi”, wydrukowaną w całości w *Kwartalniku historycznym*. Drugi odczyt miał na walnem zebraniu członków, 1 lutego prof. dr. Ochensowski p. t. „Kilka uwag o socjologii Comte’a”. Trzecie zebranie odbyło się 27 lutego, w rocznicę zgonu Ksawerego Liskego; dr. Fryderyk Papée przedstawił na tem zebraniu rzecz p. t. „Skarbowość w Polsce przy końcu XV. wieku”. Na zebraniu 9 marca prof. Abraham miał dwa wykłady: „Najnowsze odkrycia na Forum Romanum” i „O rękopisie należącym niegdyś do katedry w Cividale, znajdującym się obecnie w tamtejszym muzeum”. Na zebraniu 16 listopada prof. Dembiński przedstawił rzecz p. t. „Stosunek Kościuszkę do rewolucji francuskiej”. Wydział towarzyszący uchwałił obślanie międzynarodowego kongresu historyków, który odbędzie się w kwietniu w Rzymie. Redakcja *Kwartalnika historycznego*, organu Towarzystwa, spoczywa w rękach dra Semkowicza; rocznik XV. liczy 24 arkuszy druku, mieści 5 rozpraw, około 100 recenzji i sprawozdań, przegląd literatury historii powszechnej, kronikę naukową i przegląd czasopism. Wyszedł już II. tom Pamiętnika Zjazdu historyków polskich, urządzonego przez Towarzystwo historyczne w Krakowie w r. 1900.

Wybory do wydziału odroczone do 27 b. m.

Bal maskowy odbył się wczoraj w Kasynie miejskim, a powiódł się doskonale. Mnóstwo wcale ładnych masek i maseczek, muzyka 30 pp., tańce przewyżające produkcjami *à la Colosseum*. A więc: walka silaczy, menażerya czyli kocia sereuada, muzyka Bokserów itd. pozatem zaś, w osobno urządzonej pracowni malarskiej *à la minut* sporządzano portrety obecnych za dopłatą jednej korony. To już nie był wcale „kawal”, niejedną bowiem i niejedną — ponieśli do domu prawdziwą swoją karykaturę.

Bal, rozpoczęty o g. 10 trwał przy ogólnej obojętności do rana.

Konkurs naukowy im. Hipolita Wawelberga. Wydział filozoficzny Uniwersytetu lwowskiego ogłasza konkurs z fundacji Hipolita Wawelberga na dwie najlepsze prace naukowe w zakresie dziejów ludności żydowskiej w Polsce. Prace konkursowe nie są w niczem krępowane, ani pod względem punktu wyjścia i wniosków, ani pod względem rozmiarów. Mogą zajmować się wykładem stron dodatnich, lub ujemnych w stanowisku dziejowo-politycznym ludności żydowskiej w Polsce. Mogą to być większe dzieła i krótkie rozprawy. Muszą tylko wyłącznie nosić charakter ściśle źródłowy i naukowy. W konkursie mogą brać udział studenci uniwersytetów lwowskiego i krakowskiego, młodzież polska, przybywająca na innych uniwersytetach i badacze narodowości polskiej, którzy nie później, jak w r. 1895, studia uniwersyteckie ukończyli. Prace konkursowe winne być pisane w języku polskim. Mogą być rękopiśmienne, bądź takie, które ukazały się drukiem w ciągu upływnego roku konkursowego. Nagrody wyznaczy wydział filozoficzny Uniwersytetu lwowskiego.

Na cześć straconych. Uroczysty poranek ku czci Kunickiego, Bardowskiego, Ossowskiego i Pietrusińskiego, straconych w r. 1886 w Warszawie za propagandę socjalistyczną odbył się wczoraj staraniem partji socjalno-demokratycznej w sali wykładowej uniwersytetu ludowego. Uroczystość zagal stosownym przemówieniem p. Hudec, nastąpiły: śpiew chóru robotniczego, gra na fortepianie p. Altenberga, poczem architekt Mokłowski wygłosił odczyt, w którym dał historyczny pogląd na ówczesne wypadki. Oklaskami powitany, odśpiewał kilka pieśni artysta teatru miejskiego, p. Ludwik, panna Misiolkówna wygłosiła dwa wiersze Konopnickiej. Uroczystość zakończył p. Hankiewicz.

Z Tow. prawniczego. Dnia 13 lutego b. r. we czwartek o g. 6½ wieczorem odbędzie się w lokalu Towarzystwa (ul. Karola Ludwika 1. 3) wykład p. Witolda Lassoty p. t. „Pozytywizm i materializm historyczny”.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Trzecia serya, która się rozpocznie 13 lutego, obejmie następujące wykłady: Prof. uniwersytecki dr. W. Czerwik: „Podania o początkach Polski w świetle badań naukowych”. Prof. uniwersytecki dr. Br. Dembiński: „Wielki Sejm i upadek Rzeczypospolitej 1788—1793”. Dr. L. German: „O weselu Wyspiańskiego”. Dr. Br. Gubrynowicz: „O Juliuszu Słowackim”. Prof. dr. J. Limbach: „Stosunki rodzicielskie i wychowanie młodych u zwierząt Część II.”. Dr. St. Niemcezycki: „Najważniejsze wiadomości z chemii”. Prof. akad. wet. dr. J. Nussbaum: „Ewolucja układu nerwowego”. Doc. uniwersytecki dr. E. Romer: „Stolica Europy”. Prof. dr. K. Twardowski: „Zarys psychologii, Część III.”. Doc. uniwersytecki dr. St. Witkowski: „Elementarny kurs języka łacińskiego, Część II.”. Prow. uniwersytecki dr. J. Zakrzewski: „Nauka o cieple, Część III.”.

Deputacja robotników, zostających bez pracy, była pod przewodnictwem p. Wityka u namiestnika z prośbą, o udzielenie im zajęcia. Namiestnik odpowiedział, że w tych dniach udaje się do Wiednia w sprawach urzędowych i że się tam wystara u ministra oświaty i ministra kolejowego, by skoro pogoda tylko dopisze, w najbliższym już czasie rozpoczęły się budowa biblioteki uniwersyteckiej i dalsza budowa dworca kolejowego. Namiestnik zarazem prosił deputację, by działała uspokajająco na bezrobotnych i by czuwała nad tem, aby się nie dali porwać prowokacyom ciemnych żywiołów.

Wiadomości kościelne. Archidiecezja lwowska ob. łac. Odnaczonego *expos. canon.* ks. Józef Raschke, proboszcz w Karlsbergu na Bukowinie, a nie ks. Bartz, jak onegdaj podałyśmy. — Dyecezya przemyska ob. łac. Odnaczonego *expos. canon.* ks. Władysław Frydel, proboszcz z Komarna.

Z politechniki. Pp. Witold Jakimowski z Niebyłowa i Stanisław Vayhinger ze Starego Sącza złożyli drugi egzamin rządowy na wydziale inżynieryi.

Zgromadzenie czeladników krawieckich obradować będzie dzisiaj wieczorem w lokalu przy ul. Ormiańskiej 1. 30 nad sprawą: Czelnicy pracujący w domu (chałupnicy) a władza przemysłowa.

Ostatnia zabawa z tańcami Tow. nauczycieli odbędzie się we wtorek. Wieczorki, urządzone przez to Tow. cieszą się wielką frekwencyą, to też zapewne i jutro piękna sala Tow. pedagogicznego zapelni się po brzegi pięknymi dancierkami, pragnącymi zakończyć karnawał w dobranem kółku.

W odezwie, zamieszczonej w ostatnim numerze naszego pisma, zatytułowanej „Przeciw demonstracyom”, opuszczono podpis prof. dr. Emila Merczyńskiego, niedokładnie zaś podano nazwisko prof. dr. Rudolfa Zubera.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr —8° R.

Kronika krajowa.

Morskie Oko. W tych dniach wyszła broszura p. t. „Spór Galicyi i Węgier o Morskie Oko”, którą wskutek polecenia stałej komisji, obowiązującej nad sprawą Morskiego Oka, napisał dr. Stanisław Wróblewski. Treściwa ta praca obejmuje 22 stron druku i wykazuje niezbitą naszą prawo do Morskiego Oka. Dowody streszcza autor w czterech następujących punktach:

1) Od XVI. co najmniej wieku aż do roku 1769 sporne grunta bezspornie należały do Polski. Rząd węgierski nie przypisywał sobie w tym czasie żadnej nad nimi władzy, lecz przeciwnie uważał je za polskie, a zatem Polska miała za sobą nie tylko posiadanie, lecz i prawo.

2) Dzieło komisji austriackiej z r. 1769 i późniejszy zabór Galicyi nie zmieniły tego stanu rzeczy. Sporne terytorjum stanowi część Galicyi, mianowicie kamery nowotarskiej; aż do r. 1811 nie ma co do tego ani nawet prywatnego protestu, a rząd węgierski aż do roku 1834 nie wie nic o niepewności granicy kraju, sprawą zaś prywatną całkiem się nie interesuje.

3) Wspólny rząd Austrii i Węgier uznał i rozporządził kilkakrotnie, że w sporach granicznych między Galicyą a Węgrami strzedz należy dawnej granicy. Gdy więc granica przez dwa przeszło wieki stała dalej, nawet, niż dziś żąda Galicya, musnie twierdzić można, że w chwili powstania sporu o stronie Galicyi było prawo.

4) W ciągu XIX. wieku nie zaszedł żaden fakt, któryby mógł wpłynąć niekorzystnie na prawa Galicyi. Choć rząd węgierski przywłaszczył sobie współposiadanie, a nawet wyłączenie posiadania chciał zagarnąć — to przecież wiadomo, że to bardzo świeże nabytki, a Galicya uroszczeń węgierskich ani na chwilę nie uznała.

Broszura będzie przetłómaczona na język niemiecki i rozesłana posłom do parlamentu węgierskiego i austriackiego i redakcyom dzienników węgierskich i niemieckich.

Nowe gimnazjum ruskie. Ze Stanisławowa donoszą nam: Sprawa gimnazjum ruskiego, którego założenia tak usilnie domagają się Rusini przez usta swoich posłów w Radzie państwa, doznała silnego poparcia w tutejszej Radzie powiatowej. Na posiedzeniu tej reprezentacji powiatowej, które się odbyło 7 b. m., przedłożył zastępca prezesa ks. kanonik Eiselt, jako sprawozdawca Wydziału powiatowego, wniosek, iżby wydać przychylną opinię co do utworzenia ruskich paralelek w tutejszem gimnazjum. Poseł Huryk domagał się natomiast założenia samodzielnego ruskiego gimnazjum w Stanisławowie, motywując potrzebę tego zakładu naukowego silną frekwencyą uczniów ruskiej narodowości do tutejszego gimnazjum, chorującego nie od dzisiaj na ogromne przepalenie. Wniosek posła Huryka się utrzymał i opinia ta zostanie przedłożona Radzie szkolnej krajowej.

Tęczę widziano w Husiatynie 8 b. m. około godziny 5 po południu w stronie północnej.

Nowy salon sztuki polskiej. W sprawie salonu polskiego, któryby miał być dorocznie urządzaony, odbyło się w gmachu Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie zebranie kilkudziesięciu artystów-malarzy i rzeźbiarzy. Zebranych powitał Jacek Malczewski, którego zebrani wybrali przewodniczącym, sekretarzem wybrano Piotra Stachiewicza. Przewodniczący odczytał projekt statutu i regulaminu, poczem toczyła się dyskusya nad poszczególnymi punktami. Według powziętych uchwał, nowe stowarzyszenie ma na celu: urządzenie corocznie samodzielných wystaw w Krakowie, Warszawie, Lwowie i wielkich środowiskach artystycznych zagranicą, oraz podniesienie poziomu sztuki polskiej przez wystawianie jedynie pierwszorzędnych dzieł. Na końcu posiedzenia wybrano komitet tymczasowy, któremu powierzono przedłożenie namiestnictwu uchwalonego statutu do zatwierdzenia. a po uzyskaniu zatwierdzenia, zwołanie pierwszego walnego zebrania. W skład tego komitetu weszli: Jacek Malczewski, Stachewicz, Tichy i Dąbrowski.

Z poczty. Z dnem 10 lutego zawieszają się czynności urzędu pocztowego w Raciborowicach. Miejscowości, należące do okręgu doręczeń tego urzędu a to: Batowice, Białów, Dziekanowice, Kantowice, Mistrzowice, Raciborowice, Zasław i Zasławice przy-

dziela się do okręgu doręczeń urzędu pocztowego i telegraficznego w Krakowie 1.

Rękopisów drobnych redakcyja nie zwraca.
Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: *Redakcyja Słowa Polskiego*, Lwów, zaś listy dotyczące się *prenumeraty, ogłoszeń*, odbioru pisma i t. p. pod adresem: *Administracyja Słowa Polskiego*.
Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacyach prosimy to uwzględnić.

Reklamacye gazet nie podlegają opłacie pocztowej.
Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie *wprost z Administracyją przy ulicy Chorażczyzny 1. 17. Telefon 541.*

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek 11 bm. w Muzeum botanicznem, ulica Św. Mikołaja o godzinie 7 prof. uniwers. Dr. Ciesielski: „O bakterjach”. — W szkole realnej ulica Kamienna 2, o godzinie 7 1/2 dr. St. Witkowski: „Elementarny kurs języka łacińskiego”.

Posiedzenie komisji czytelników akademickiego Koła Tow. Szkoły ludowej odbędzie się 12 b. m. o godzinie 7 wieczór w lokalu Czytelni akad. (pasaż Mikołasza). Na porządku dziennym między innemi organizacyja komisji, oraz program pracy na rok 1902 w dziale czytelników wiejskich, oraz ocen piśmiennictwa ludowego. Wszystkich członków, chcących brać udział w pracach naszego Koła, uprasza o przybycie.

Ślub. W niedzielę 23 lutego odbędzie się we Lwowie ślub kandydata adwokackiego dra Maurycego Hausmanna z panną Malwiną Kahanówną.

Młyn parowy w Glinisku wydzierżawili nie pp. Koner i Blocki, lecz Koser i Spółka.

Z Kasyina miejskiego. We środę 12 bm. o godzinie 3 wieczór pogawędka przy śledziu; koncert muzyki wojskowej. Panie biorą udział. Lise otwarta.

Podziękowanie. Przed opuszczeniem miasta, w którym śp. matka moja przeżyła przeważną liczbę lat swego życia, pragnę spełnić obowiązek głębokiej wdzięczności wobec wszystkich, którzy raczyli wziąć udział w oddaniu zmarłej ostatniej usługi. Panu prezydentowi Małachowskiemu, dyrekcji i artystom teatru lwowskiego, Towarzystwom „Lutnia” i „Echo”, p. Wolińskiemu, który tak ciepło i wznieście wspominał o mojej matce, oraz Redakcyom pism za uznanie jej długoletniej pracy na polu sceny narodowej, składam wzruszone i serdeczne „Bóg zapłać!”
Adamowa Giełgudowa.

Lwów 9 lutego 1902.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:
W poniedziałek 10 b. m. po raz drugi: „Sprawa”, sztuka w 5 aktach Suchowo-Kobylińska; przekład J. N. Popławskiego.
We wtorek 11 b. m. po raz trzeci: „Latający Holender”, romantyczna opera w 3 aktach; słowa i muzyka R. Wagnera.
We środę 12 b. m. po raz pierwszy „Skapany świat”, sztuka w 4 aktach z epilogiem przez Wład. Orkana.
We czwartek 13 b. m. po raz czwarty: „Latający Holender”, romantyczna opera w 3 aktach R. Wagnera.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:
We wtorek 11 b. m.: „Zastępca”.
We środę 12 b. m.: „Dziady”, poemat dramatyczny w 7 obrazach A. Mickiewicza.
We czwartek 13 b. m.: „Wesele”, dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.
W sobotę 15 bm.: „Nadzieja”, dramat w 4 aktach z holenderskiego Hermana Hayermannsa, w przekładzie Jana Kasprowicza (nowość).
W niedzielę 16 b. m. o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Komisarze”, komedia w 4 aktach Fr. Domnika.
W niedzielę o godzinie 7 wieczorem: „Nadzieja”, dramat w 4 aktach z holenderskiego Hermana Hayermannsa, w przekładzie Jana Kasprowicza.

Eliasz Repin. Niedawno obchodzono 30-lecie artystyczne twórczości jednego z najznakomitszych malarzy rosyjskich, Eliasa Repina, twórcy obrazów „Hob z towarzyszymi”, „Zaporożcy, piszący list do chana”, „Burlacy”, „Nie oczekiwali”, „Iwan Groźny”, „Pojedynek”, oraz świetnych portretów. Repin jest też niepospolitym pisarzem. Pamiętne są dla nas, Polaków, jego gorące i piękne listy o Matejce i naszym malarstwie.

Polacy na obczyźnie.

Stały teatr polski w Ameryce. Centrum ruchu polskiego w Pensylwanii Wilkes Bare stało się obecnie kolebką stałego teatru w Ameryce, który się tam zawiązuje, a niebawem wystąpi przed amerykańską Polonią. Mianowicie pod dyrekcją p. Stanisława Aleksandra, od miesiąca już organizują się w Wilkes Barre stała scena polska, w której skład oprócz dwóch zawodowych aktorów ze Lwowa, wchodzi kilku rutynowanych amatorów i amateerek z Nowego Jorku, Jersey City, Chicago i Saranton. Stałe to towarzystwo dramatyczne, podług programu, ma objeżdżać początkowo większe osady polskie w Pensylwanii, następnie w Stanach Nowy Jork, New Jersey, Michigan i Illinois.

Z za kordonów.

Vlvant sequentes. *Kurjer warszawski* pisze: Od dni kilku bawia w Warszawie i Dąbrowie górniczej przedstawiciele kolei galicyjskich i przedsiębiorstw przemysłowych tamtejszych, upoważnieni pełnomocnictwami do zawierania układów z właścicielami kopalń węgla w zagłębiu dąbrowskiem o dostawę tego materiału do Galicji. O ile nam wiadomo, kopalnie dąbrowskie czynią możliwe największe ustępstwa na korzyść przyszłych odbiorców galicyjskich.

Pierwsze towarzystwo ubezpieczeń w Królestwie. Z Warszawy donoszą, iż rolnicy tamtejsi, po 25 letnich staraniach, otrzymali wreszcie pozwolenie na założenie towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia od gradobicia pod nazwą „Ceres”. Wejdzie ono w życie z wiosną. Już obecnie zebrało deklaracyi na 2,500.000 rubli, a więc o pół miliona więcej, niż wymaga ustawa jako warunek rozpoczęcia działalności. Dyrektorem nowego towarzystwa jest p. Jan Kowerski, przedstawicielem ziemianstwa p. Stanisław Dzierżbicki, radca lw., kredytowego ziemskiego. Dotychczas zie-

mianie w Królestwie musieli ubezpieczać się od gradobicia w towarzystwach asekuracyjnych rosyjskich i pruskich.

Bal „secesyjny” urządzili lyżwiarze warszawscy. Oczywiście, wszystko usiłowało być na tym balu „secesyjne”, a między innemi i karuety, które zawierały następujący porządek tańców:

Wale błyskotliwo-porywający.
Prapolonez.
Kontredans posuwisto-konwulsyjny,
„Mignon” nagich dusz.
Nadwał.
Metamazur.

Dzikie głodu usuwanie.

Wale mglisto-rozbujany.

Taniec metalizyński.

Kontredans bezkrwisto-zamierający.

Taniec szkieletów węgierskich.

Z obcych stron.

Echa polskie u obcych. Sprawę protestu przeciwko okrucieństwu nauczycieli pruskich wziął w swe ręce „Powszechny związek kobiet”, w Zurichu, mający na celu propagandę pokojową, przez odpowiednie wychowanie dzieci (*Alliance Universelle des Femmes pour la paix par l'éducation*) i „Liga przeciw okrucieństwu” (*Ligue contre la cruauté*). „Powszechny związek kobiet”, liczący imponujące zastępy uczestniczek, wydał odezwę w języku francuskim, podpisaną przez wydział, i listy protestu, na czele których czytamy oświadczenie: „W imię praw ludzkości, niżej podpisane protestują przeciwko gwałtom i okrucieństwu, których ofiarami są dzieci i matki polskie. Hańba tym, którzy zarządzają i pobierają tę barbarzyńską walkę przeciwko niewinnym”. Niemal jednobrzmiące oświadczenie znajdujemy na czele list „Ligi przeciwko okrucieństwu”.

K. ól Aleksander pozwala się interviewować. Korespondent *New York Herald* zdołał uzyskać audyencyę u króla Aleksandra i królowej Dragi i w osobnym dodatku do paryskiego wydania tego pisma usiłuje obalić pogłoski o abdykacyi, krzewione przez *Neue Fr. Presse*. Król w długiej rozmowie wyluszczał, że nie zamierza opuszczać tronu, ani swego narodu, że zwątpić o potomstwie w jego wieku, byłoby wprost śmiesznem: wszak król holenderski dopiero na schyłku dni swoich doczekał się „błogosławieństwa bożego”, a on, Aleksander, ma zaledwie lat 25. Niedorzeczną jest pogłoska, jakoby królowa namawiała go do ustąpienia praw do tronu za wysoką sumę. Król niema prawa schodzić ze starowiska, które mu „los” przeznaczył. Gdyby t. on był zagrożony, król bronilby go z orężem w ręku na czele „wiernego” ludu. Wierny jest zasadzie Miłosza Obrenovica: „Trzech rzeczy wypuszczać z rąk nie należy: władzy, żony i dobrego wierzchowca” (*sic*). Władca Serbii zrobił na publiczności wrażenie człowieka, znającego wybornie potrzeby finansowe i handlowe swego kraju. Jest niewielkiego wzrostu, żywy, ruchliwy, ma oczy bystre, wyraża się jasno i płynnie, o żonie mówi z wielkiem przywiązaniem. Królowa Draga przyjęła korespondenta w buduarze, udekorowanym serbskimi tkaninami; ubrana była w toaletę paryską i pięknie uczesana. Z oczu jej bije dobroć i rozum; każde słowo świadczy o inteligencyi oraz silnej woli. Królowa opowiadała o swojej podróży po kraju, w której wraz ze swoim małżonkiem otrzymywała dowody wielkiego przywiązania. I ona jest pewną, że doczeka się potomstwa i że zdoła zwalczyć wrogów, którzy nie mogą jej darować, że zajęła tak wysokie stanowisko.

— *Dites du bien de nous* — rzekła korespondentowi na pożegnanie.

Depesze „Słowa Polskiego”

z dnia 10 lutego.

Akcyja w sprawie eksportu cukru.

Wiedeń. Sprawa cukrowa dominuje obecnie nad wszystkimi innemi sprawami parlamentarnymi, które ustąpiły na drugi plan. Podczas ostatniego posiedzenia Izby posłów zwrócił się prezes klubu młodocześniejszego p. Pacak do prezesa p. Jaworskiego z prośbą o wydelegowanie członka Koła na omówienie wspólnego postępowania wszystkich stronictw krajów, interesowanych w eksporcie cukru.

Z ramienia Koła polskiego wydelegowany został p. Kolischer, który też prowadzi odnośne rokowania. Groźba Anglii zniesienia premii cukrowych i zaprowadzenia cel ochronnych oznacza ruinę dla przemysłu cukrowego.

Trzydzieści procent produkcji cukrowej w całej Austrii idzie na konsumcyę wewnętrzną, — podczas gdy 70 procent przeznaczonych jest dla eksportu.

W razie wykonania groźby Chamberlaina, austriacka produkcya cukrowa zmniejszyłaby się bardzo znacznie, co byłoby nie tylko ramą dla przemysłu cukrowiczego, ale też dla wszystkich rolników, uprawiających buraki cukrowe.

Rokowania w tym kierunku trwają dalej i ma być przedsięwzięta jednolita akcyja wszystkich stronictw parlamentu austriackiego.

Sytuacya w południowej Afryce.

Londyn. *Daily Telegraph* donosi: Dewet przebił się przez linię blokhauzów, wiodącym do Heilbron, na południowy wschód od Lindley. Kitchener śledził bieg wypadków i obserwował teren operacyjny. Boerowie znajdują się obecnie na północnym wschodzie od Heilbron.

Jak się dowiaduje *Standard*, Boerowie byli w liczbie 2.000, teren operacyjny był na 100 mil długi, a 70 szeroki.

Petersburg. *Nowoje Wremia* donosi, że szlachta gubernii moskiewskiej uznała jednomyślnie totalizatora za rzecz szkodliwą i postanowiła ogromną większością głosów wnieść prośbę o zniesienie totalizatora w Moskwie i gubernii.

Po zamknięciu numeru.

Przyznanie się do zbrodni. (Tel.) Kraków. Jak słyhać, Karol Hermens, fotograf, przyznał się w aresztach śledczych sądu karnego do spełnienia znanej zbrodni w redakcyi *Ilustracyi Polskiej*.

Kroniczka krakowska. (Tel.) Kraków. Rada krakowskiej kongregacyi kupieckiej pod przewodnictwem prezesa p. Henryka Szwarcza odbyła posiedzenie informacyjne w sprawie popierania przemysłu krajowego i zerwania stosunków handlowych z Niemcami. Kongregacya czeka na zatwierdzenie przez namiestnictwo statutu zawiązanego tu towarzystwa „Samopomocy Narodowej” poczem w łączności z tem towarzystwem rozpocznie swoją działalność.

Sekcyja dobroczynności Rady miejskiej uchwaliła przedłożyć Radzie miejskiej wniosek o zakupienie realności w ul. Krakowskiej, celem założenia domu pracy dla kobiet, jako oddziału domu brata Alberta. W domu tym zatrudniałoby się kobiety oddające się włóczęgostwu, aresztowane przez organa policyjne. Kobiety te pędziły czas w areszcie beczynnie, a wypuszczone na wolność oddawały się znowu żebractwu. Przez zorganizowanie tego domu zapobiegłoby się temu złemu stanowi.

Przybyli tu marszałkowstwo hr. Andrzejowie Potocy. Wieczór odbędzie się w pałacu pod Baranami bal, na który zaproszono 200 osób.

Przygotowania do utworzenia w Krakowie pierwszego liceum żeńskiego, w miejsce szkoły wydziałowej żeńskiej im. św. Scholastyki, postępują szybko. Po przygotowaniu prac wstępnych przez inspektora szkolnego p. Kaweckiego i zaaprobowaniu ich przez osobną komisję Rady szkolnej okręgowej, zajmuje się obecnie sprawą tą Wydział szkolny magistratu, który uchwalił wnieść na najbliższym posiedzeniu Rady miejskiej o udzielenie kredytów na otwarcie pierwszych trzech klas liceum z początkiem roku szkolnego 1902/1903.

Wielki pożar. (Tel.) Nowy Jork. W Paterson (New Jersey) spalił się ratusz, urząd telegraficzny i znaczna liczba domów przy głównych ulicach. Szkodę oceniają na 12 mil. dolarów. W St. Louis obrócił pożar w perzynę hotel, przychem 10 osób utraciło życie, a wiele odniosło obrażenia.

Depesze handlowe z d. 10 b. m.

Wiedeń, 10 lutego. Dzisiaj o godzinie 10 minut 30, przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'23 Renta majowa 101'25, Węgierska renta koronowa 97'90, Akcyje kredytowe 703'—, Kredytowe węgierskie 716'—, Bank anglo-austriacki 282'—, Unionbank 567'—, Bankverein 470'—, Luenderbank 437'50, Kolej jpań. 691'50 Lombardy 77'50, Elbenthal 480'—, Towarzystwo akcyjne bronii — Akcyje tytoniowe — Alpin 386 —, Rima Muranya 500'—, Prager Eisen —, Losy tureckie 109'75, Ruble 253'—, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaye —, Akcyje gal. Banku hip, — 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 —, 4% Listy zastaw. Banku kraj. 92'—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90'25.

Uspokojenie silne.

Berlin, 10 lutego. O godzinie 12 m 30 notowano: Kredyty 220'90, Disconto Commandit 194'50.

Uspokojenie silne.

Wiedeń, 10 lutego. (Gielda zbożowa).

Pszenica na wiosnę 9'54 do 9'55 pszenica na maj-czerwiec 9'55 do 9'55 Żyto na wiosnę 8'06 do 8'07, żyto na maj-czerwiec — do — Kukurudza na wiosnę od 5'70 do 5'71 Kukurudza na maj-czerwiec od — do — Owies na wiosnę od 8'00 do 8'01, owies na maj-czerwiec od 8'06 do 8'07 Rzepak na styczeń-luty od 12'75 do 12'85. Rzepak na sierpień-wrzesień od — do —, Olej rzepak, na styczeń-kwiecień od — do —.

Uspokojenie pewne.

Pochm.

Budapeszt, 10 lutego. Pszenica na kwiecień od 9'42 do 9'43, pszenica na październik od 8'41 do 8'42, żyto na kwiecień od 6'89 do 6'90, żyto na październik od 6'99 do 7'01, owies na kwiecień od 7'69 do 7'70, owies na październik od 6'38 do 6'40, kukurudza na maj od 5'35 do 5'36, Kukurudza na lipiec od 5'43 do 5'49, Rzepak na sierpień 12'30 do 12'40.

Oferły mierne.

Chęć kupna umiark.

Uspokojenie lepsze.

Łagodnie.

Drukarnia „SŁOWA POLSKIEGO” we Lwowie

Chorażczyzna 17—19.

przyjmuje wszystkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące i wykończa takowe szybko, czysto i po umiarkowanej cenie.

Dział ekonomiczny.

Wiedomości giełdowe.

Wiedeń, 9 lutego.

Dobra przez cały tydzień tendencja, znalazła najlepszy wyraz w ostatnim dniu, który zakończył się najwyższymi kursami. Na tak znaczne wzmożenie tendencji wpłynął znamienne fakt względnie ustalenia stosunków parlamentarnych, znachodzący swój wyraz w przyjęciu funduszu dyspozycyjnego i ukończeniu rozpraw przez komisję budżetową Rady państwa.

Następnie zrobiło wielkie wrażenie doniesienie z Berlina, że kwestya konwersji 4½% państwowych walorów węgierskich, została ostatecznie umówioną z bankami berlińskimi, wskutek czego dyrektor Mauthner z austriackiego zakładu kredytowego, wraca z wygotowanym już planem konwersyjnym. Fakt ten zwrócił uwagę na będące w obiegu 5 i 4½% priorytety różnych towarzystw kolejowych i wpłynął bardzo skutecznie na notowania walorów kolejowych, głównie kolei państwowej i północnej. W tych akcyach zauważano także znacznie zlecenia z targu berlińskiego, który pod wpływem obszernych zakupów kryjącej się kontrminy, był niezwykle silnie usposobiony i zakończył tydzień również po najwyższych notowaniach.

Tutaj, oprócz akcyj kolei państwowej i północnej, kupowano najwięcej akcje kredytowe austriackie, węgierskie i ziemsko-kredytowe, jako reprezentujące banki, przeprowadzające wszelkie konwersje. Akcje banków średnich były także znacznie wyższe, jednak nie wykazywały tak znacznych różnic, jak piewsze trzy.

Na targu lokalnym tylko niektóre efekta, jak akcje żeglugi parowej na Dunaju, akcje wagonowe i budowlane, odznaczały się wielkimi obrotami i znaczną zwyżką. W akcyach żelaznych notowano wyżej tylko Pragereisen i rima, alpiny natomiast pozostały bez targu i bez zainteresowania, a wniesiona co do powiększenia ich kapitału akcyjnego interpelacja posłów styryjskich, wpłynęła deprymująco na ewentualne szanse alpinów. One stanowiły jednak jedyny wyjątek, zresztą owaładno bardzo silne usposobienie wszystkimi innymi efektami, a obroty zakończono w niezwykle ożywieniu po kursach pomyślnie otwarcie znacznie przewyższających.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 10 lutego.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszemica gotowa 8'70 do 8'85. Pszemica nowa — do —. Żyto gotowe od 6'80 do 6'90. Żyto nowe od — do —. Owies obrotowy 6'75 do 7'—. Owies nowy od — do —. Jęczmień pastewny 5'50 do 5'75. Jęczmień browar. 6'50 do 7'50 Rzepak nowy 13'75 do 14'—. Lnianka 11'— do 11'50 Groch pastewny 7'75 do 8'—. Groch do gotowania 8'50 do 12'50 Wyka 7'75 do 8'50. Bobik 6'— do 6'25 Hreczka 6'50 do 7'00. Kukurydza gotowa 6'10 do 6'30 Kukurydza stara — do — Chmiel za 56 kilo — do —. Konieczyna czerwona 50'— do 53'—. Konieczyna biała 50'— do 100'—. Konieczyna szwedzka 50'— do 95'—. Tymotka 30 — do 38.—

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 16' — do 16'25; paritas Tarnopol na termin 15'50 do 15'75. Usposobienie słabe, ruch ograniczony.

Berlin. Na bankiecie Rady rolniczej wygłosił kanclerz Buelow długą mowę, w której mówił o stosunkach rolniczych i ekonomicznych Niemiec, o taryfie cłowej itp.

Petersburg. W giełdowych kołach utrzymują się wiadomości o zamówieniu przez rząd rosyjski w roku 1902 parowozów w liczbie 1150, oraz 22.500 wagonów towarowych. Parowozy mają być płacone po 87.500 rubli, wagony po 1385 rubli.

Nowy Jork. Wywóz złota w zeszłym tygodniu wyniósł 4,293.514 dolarów. Z tego 4,273.330 dolarów odeszło do Hawru. Wywóz wyniósł 909.645 dolarów, głównie do Londynu.

Stanisławów. Walne zgromadzenie bohorodezańsko-stanisławowskiego oddziału Tow. gospodarczego odbędzie się dnia 11 b. m. w gmachu tutejszej Rady powiatowej. Na porządku dziennym: 1. Sprawozdanie z czynności Rady oddziału i obrotu funduszy za rok 1901. 2. Wybór delegatów do Rady ogólnej. 3. Omawianie sprawy rozwiniecia sadownictwa. 4. Opinia co do korzezuuku lasu w Bratkowcach. 5. Ogłoszenie komunikatów. 6. Wnioski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 lutego b. r.

Hotel George'a. Zyumunt Wasilewski z Warszawy, Klemens hr. Dzieduszycki z Martynowa, Stanisław hr. Zyberk Plater z Moszkowa, Jan Gromnicki z Laszkowic, Roman Ujejski z Pawłowa, Kazimierz Bądarzewski z Rosyi, Stefan Niemętowski ze Zbaraża, Henryk Preck z Łuki, Władysław Pawlikowski z Bereznicy, Józef Kaden z Krakowa, Szymon Pouritz z Odessy, Emil Swierczewski z Schodnicy.

Hotel Europejski. Walerya magr. Gordon z Holubowa, Józef hr. Komarnicki z Jarosławia, Marian br. Błazowski z Nowosiółki, Stanisław Agopowicz z Trofanówki, Seweryn Potworowski z Koropca, Józef Teodorowicz z Żukowa, Artur Zaręba z Hadyńkowiec, Józef Smakowski z Schodnicy.

Hotel Warszawski. Michał Dekański z Rosyi, Antoni Rohlan z Królestwa polskiego.

Hotel Stadtmüllera. Stefania Bittner z Kamionki strumilowej.

Hotel Centralny. Jakób Kruh ze Zbaraża, Władysław Langort z Przemyślowi, Antoni Szydłowski ze Skalatu, Maurycy Roniger ze Zbaraża, Róża Landau z Brodów, Wilhelm Zuckerkandel ze Złoczowa, W. Księżopolski z Przeworska.

Hotel Francuski. Wanda Rosciszevska z Rosyi, Ant. Jełowicki z Rosyi, Roman Dmowski Krakowa, Max Klein z Debreczyna, Bazyli Dorożyński ze Stryja.

Hotel Imperial. Jadwiga Zaleska z Rosyi, Włodz. Piliński z Krakowa, Kazimierz Marynowski z Mrycza, M. Kollmann z Wiednia.

Grand Hotel. Herman Möckl z Danii, Józef Szembeck z Rzeszowa, Józef Müller z Krakowa, Juliusz Kuhn z Mokrzysk, Ludwik Spitz Triestu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi do redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Dr. Mieczysław Świtalski

ordynuje w chorobach nerwowych II58

od 3—5, ulica Akademicka 11, parter na lewo.

Dr. A. Winogrodzki

ordynuje w chorobach wewnętrznych od 3—5 popoł.
ul. Śniadeckich 1. 2 I. p. 117

Specjalista chorób skórnych i wener.

Dr. J. A. H. R.

1182 10-5

ord. od 10—12 i 3—5 ul. Sykstuska 1. 32. I. p



Kufek'a
NAJLEPSZE POZYWIENIE DLA DZIECI
zdrowych i cierpiących na kiszki
mączka dla dzieci

Specjalista chorób piersiowych

Dr. Fr. Gruber

b. lekarz sanatorium dla chorób piersiowych w Alland
ordyn. Akademicka 8, II. p., od 3—5 g. 591

Dentysta **Dr. S. Rappaport**

ulica Sykstuska 1. 9. (Pasaż Stromengera).

10—9 Plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, sztuczne zęby. 416

WSZECH NAUK LEKARSKICH 1257 6

Dr. Kazimierz Szczepański

mieszka obecnie ul. Łyczakowska 29.

ordynuje od godziny 8—9 rano i od 3—5 popołud.

Dr. Teofil Zalewski

ordynuje w chorobach uszu, nosa, gardła i krtani

leczenie zbroczeń mowy, mieszka obecnie Sykstuska 35, od 3—5 popoł. 263

Nowy Zakład Dra Ebersa

15-go lutego b. r. otwarcie ogólnego Zakładu leczniczego Dra Ebersa „Therapia“ nad Adryatykiem w Cirkvenicy, pod Fiume.

(Patrz ogłoszenie zwyczajne na stronie 11).

907

MYDŁO IMCI PANA

ZABŁOCKIEGO

Najlepsze mydło toaletowe

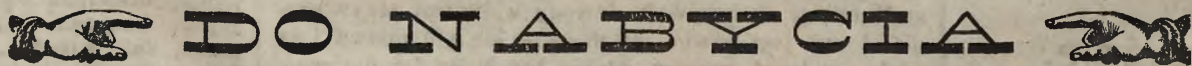
wyrobu Lwowskiej Fabryki Chemicznej

„TLEN“

Do nabycia we wszystkich aptekach drogueryach i pierw szorzędnych sklepach. Cena zwyczajnie 40 groszy — zbytkowne 1 korona za sztukę. 18

INSTYTUT DETEKTYWNY „HELIOS“ Wiedeń

powne informacje, poszukiwania, obserwacje wszędzie 56 80—9



Ilustrowany Kalendarz „Słowa Polskiego“

na rok 1902.

Treść kalendarza ilustrowanego „Słowa Polskiego“ na rok 1902.

Część kalendarzowa od str. 1—32.

Część informacyjna od str. 33—273 zawiera

Dział gospodarczy (str. 34—49): Krótki szematyzm krajowy w sprawach, dotyczących rolnictwa i ogrodnictwa str. 34—36. — Wykaz czasopism fachowych z dziedziny rolnictwa i ogrodnictwa str. 36. — Kalendarz główniejszych robót w ogrodach warzywnych, inspektach i sadach str. 37—43. — Czas siewu roślin gospodarskich str. 44. — Okres brzemienności u zwierząt domowych i wylęgania u drobiu str. 44 i 45. — Towarz. zawodowych ogrodników str. 46. — Dla gospodyń str. 46—48. — Przepisy kucharskie str. 48. — Owoco dla bydła str. 49.

Dział pedagogiczny (str. 49 do 62) **A. Szkoły w Galicji:** Szkoły ludowe i wydziałowe str. 49. — Gimnazja i szkoły realne str. 50 i 51. — Wyższe szkoły przemysłowe str. 52. — Szkoły zawodowe str. 52. — Uzupełniające szkoły przemysłowe str. 53. — Szkoły handlowe str. 53. — Szkoły rolnicze str. 53. — Szkoły ogrodnicze str. 54. — Szkoły leśnicze str. 54. — Szkoły górnicze str. 54. — Szkoły malarstwa, muzyki etc. str. 54. — Farmacja str. 56. — Uniwersytety we Lwowie i Krakowie str. 56. — Szkoła politechniczna we Lwowie str. 56. — Krajowa wyższa szkoła rolnicza w Dublanach str. 57. — Studium rolnicze przy uniwersytecie w Krakowie str. 57. — Akademia weterynaryjna we Lwowie str. 57. — Zakłady teologiczne str. 57. **B. Szkoły poza Galicją:** Szkoły przemysłowe str. 56 i 57. — Szkoły zawodowe str. 58 i 59. — Szkoły handlowe str. 58. — Szkoły rolnicze i ogrodnicze str. 59. — Szkoły malarstwa i muzyki str. 59. — Szkoły wyższe str. 60. — **C. Szkoły wojskowe:** str. 60 i 61. — Służba jednorożnego ochotnika str. 61. — T. zw. Intelligenzprüfung str. 62. —

Dział pocztowo-telegraficzny i telefoniczny: (str. 63 do 76): Poczta listowa w obrebie monarchii str. 63—66. — W Komunikacji a) z Bośnią i Hercegowiną, b) z Sandżak Nówi Bazazu, c) z Austrii do Niemiec str. 66. — Przekazy i asygnaty pocztowe str. 65 i 66. — Poczta wozowa 66 do 68. — Telegraf str. 69 i 70. — Taryfa za telegramy w monarchii austro-węg. i za granicą str. 70. — Telefon str. 71. — Pocztowe kasy oszczędności str. 71—73. — Rozwój poczt. kas oszcz. str. 73. — Spis urzędów pocztowych i telegraficznych w Galicji, z oznaczeniem, do której strefy należą str. 74 do 76. — Urzędy pocztowe i telegraficzne na Bukowinie str. 76.

Dział górniczy (str. 77 i 78). Święta górnicze str. 77. — Władze górnicze w Galicji str. 77. — Towarzystwa górnicze, zakłady naukowe i instytucje str. 77. — Przedsiębiorstwa górnicze str. 78.

Dział finansowo-handlowy (str. 79—102): Tablica procentów zwykłych wraz ze sposobem obliczania str. 79 i 80. — Tablica dyskontowa str. 80. — Tablica opłat i świadczeń kasowych str. 80. — Tablica rent zaktadu ubezpieczenia od wypadków str. 81. — Memento wpływów do odebrań i sum do wypłać w ciągu roku str. 82. — Sprawy majątkowe str. 83. — Długi i wierzytelności str. 83. — Rachunki właściciela domu str. 84. — Tablice składanych procentów str. 85 i 86. — Tablice do obliczania płać i wynagrodzenia str. 87. — Tablica porównawcza miar i wag francuskich, polskich i rosyjskich oraz dawnych austriackich i pruskich str. 88. — Tablica porównawcza monet waluty koronowej z walutą austriacką i dukatami str. 89. — Tablica porównawcza wszelkich monet z austriackimi, niemieckimi i francuskimi str. 90. — Miary i wagi metryczne str. 91. — Wyciąg z taryfy stempłowej str. 91 do 95. — Skale stempłowe str. 96 i 97. — Cesarzkie rozporządzenie w sprawie opustu należytości od przeniesienia własności, z dnia 10. sierpnia 1899 str. 97 do 100. — Wykaz ciągnięć losów austro-węg. str. 101. — Wykaz ciągnięć losów zagranicznych str. 102.

Historia, geografia i statystyka (str. 103 do 120). Poczet historyczny królów polskich str. 103 i 104. — Najważniejsze daty z dziejów Polski str. 104—106. Polacy w Ameryce północnej str.

106 i 107. — Powierzchnia Ziemi i ludność str. 107 i 108. — Barwy krajowe poszczególnych państw str. 108 i 109. — Wykaz państw świata, panujących, głównych miast itd. str. 109 do 117. — Tablica porównawcza wojsk lądowych i flot wojennych państw europejskich str. 117 i 118. Wykaz wszystkich orderów, medali itd. w Europie i w krajach zaeuropejskich str. 118—120.

Miły szematyzm krajowy (str. 120—130): Sejm krajowy str. 120—122. Wydział krajowy str. 122. Wydziały pow. i prezesi Rad pow. w Galicji str. 122 i 123. Namiestnictwo str. 123 i 124. O. k. Starostwa i starostowie w kraju str. 124. — Rada szkolna krajowa, oraz poszczególne komisje i dyrekcje str. 124 i 125. Inspektorat przemysłowy str. 125. Dyrekcja policyi we Lwowie i w Krakowie str. 125. Władze sądowe w Galicji str. 125 i 126. Adwokaci w Galicji i na Bukowinie str. 127—129. Notaryusze w Galicji i na Bukowinie str. 129—131. Władze skarbowe str. 131. Władze kultury krajowej str. 132. Władze komunikacyjne i handlowe str. 132. Naczelne władze wojskowe str. 132. Naczelne władze duchowne str. 132 i 133. Zakłady dla chorych w Galicji str. 133 i 134. Lekarze w większych miastach Galicji str. 134 i 135. Spis rządowców upoważnionych cywilnych techników w Galicji, należących do Izby inżynierskiej str. 136.

Miły szematyzm państwowy (str. 136—143): Rada państwa, Izba panów str. 136 i 137. Izba posłów str. 137 i 138. Trybunał państwa str. 138. Komisja kontroli długów państw str. 138. Wspólne Ministerstwa i wspólne centralne władze z siedzibą we Wiedniu str. 138. Ministerstwa oraz centralne władze i instytucje z siedzibą we Wiedniu str. 138 i 139. Rangi i prace anstr. urzędników państwowych (na podstawie ustawy z 9. września 1898 r.) str. 139—142. Barwy wylęgów i wypustek w uniformach rozmaitych galei służby państw. str. 142. Wskazówki dla udających się na audyencje i postuchania do Wiednia str. 142 i 143. Święci patronowie państwa austro-węgierskiego str. 143.

Przewodnik po Krakowie (str. 143—159): Kilka słów o Krakowie str. 143 i 144. Rada m. Krakowa str. 144 i 145. Magistrat m. Krakowa str. 145. Wykaz budowniczych, architektów i inżynierów, upoważnionych do wykonywania planów i prowadzenia budowli str. 145 i 146. Wykaz adwokatów należących do krakowskiej Izby adwokackiej str. 146 i 147. Notaryusze w Krakowie str. 147. Spis doktorów medycyny, chirurgii i wśzech nauk lekarskich w Krakowie str. 147—150. Dentyści str. 150. Weterynarze str. 150. Felczery str. 150. Apteki str. 150. Akuszarki str. 150 i 151. Odne awizowania Kraków i Wieliczka str. 151 i 152. Przewodnik adresowy po Krakowie str. 152—153. Spis alfabetyczny ulic miasta Krakowa str. 153. Cennik jazdy dorozek str. 153 i 154.

Przewodnik po Lwowie (str. 159—198): Kilka dat o Lwowie str. 159 i 160. Spis członków Rady m. Lwowa str. 161 i 162. Komisaryaty dzielnic miasta str. 162. Miejskie okręgi sanitarne str. 163. Rada szkolna okręgowa dla miasta Lwowa str. 163. Wykaz konc. badawczych we Lwowie str. 163. Adwokaci we Lwowie str. 163—165. Notaryusze we Lwowie str. 165. Spis doktorów medycyny str. 165—169. Dentyści str. 169. Spis chirurgów str. 169 i 170. Spis weterynarzy str. 170. Spis akuszek str. 170—174. Apteki we Lwowie str. 174. Wskazówki dla udających się na audyencje i postuchania do Lwowa str. 174. Taryfa jazdy dla fiaków i dorozek str. 175. Taryfa i rozkład jazdy tramwajów we Lwowie str. 175 i 176. Godne widzenia we Lwowie str. 176 i 177. Taksy konsultatu rosyjskiego str. 177. Przewodnik adresowy po Lwowie str. 178—192. Wykaz alfabetyczny ulic, dróg, placów, ogrodów, ementaryj itp. miejskie publiczne z oznaczeniem ich dawnej nazwy i położenia, oraz dzierżawcy str. 192—198.

Dział literacki (str. 199—251): Galicja w świetle cyfr str. 199—208. Wynalazki w XIX. wieku str. 208—211. Ur. Or. Kwiat paproci str. 212—216. Kanaty sławne w Galicji str. 217—251.

Przegląd roku ubiegłego (str. 251—311): Nekrologia str. 251—297. Chronologiczny spis ważniejszych wypadków w roku ubiegłym str. 298 do 311.

Rozkład miejsc w teatrach lwowskich, oraz ceny miejsc str. 312.

Skład Sejmu krajowego str. 313 i 314.

Godziny urzędowe w lwowskich urzędach str. 315 i 316.

Cena Kalendarza oprawnego ozdobnie w płótno z czarnymi wyciskami 1 k. 20 h., z przesyłką pocztową 1 k. 50 h.

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie, Chorażczyzna 17.

Tygodnik przemysłowy.

Przemysł krajowy w oświetleniu handlu z Niemcami.

Krajowe biuro statystyczne wydało na podstawie niemieckiej statystyki kolejowej, zeszyt (t. XIX. zes. 1) wiadomości o stosunkach krajowych, a cyfry, dotyczące wywozu z Galicyi do Niemiec i przywozu z Niemiec, oświetlają niejedną smutną kartę przemysłu krajowego.

Z szeregu tych cyfr wyjmiemy niektóre...

Dewastacyjna gospodarka lasowa omawiana była niejednokrotnie. Gospodarka, rujnująca dobrobyt — nie tylko przez wywóz surowego materiału, który obrobiony w najrozmaitszych dziełach przemysłu, wraca do nas z olbrzymim zyskiem dla zagranicy, ale i przez ułatwianie coraz większych katastrof powodziowych.

W r. 1900 wywieziono trzy razy tyle drzewa, jak w r. 1891 a materiału drzewnego użytkowego, rękodzielniczego cztery razy więcej, niż w r. 1891.

W r. 1891 wywieziono z Galicyi i Bukowiny 56.721 tonn, w r. 1900 176.560 tonn. Jak zaznacza sprawozdanie, z całego wywozu płodów gospodarstwa lasowego całej Austrii przypada na Galicję i Bukowinę więcej, aniżeli połowa.

Oto jedna pozycja. W ostatnich czasach podniosły się usiłowania około zwiększenia produkcji rolnej i mniejsza własność zakupuje nawozy; przywóz nawozowych środków (przeważnie soli strasfurkiej) wynosił w r. 1900 — 20.104 tonn. A mamy w kraju bogate, znakomite pokłady kainitu (soli kaluskiej). Autor zestawienia mówi o tym fakcie: „administracja skarbową nie ma dosyć inicjatywy i zmysłu kupieckiego”... delikatne określenie opieki rządowej nad krajem!

Ogólny zastój przemysłu charakteryzuje także cyfra przywozu maszyn.

W r. 1895 sprzedano do Galicyi i Bukowiny 18.642 tonn maszyn.

W 1898 zaś tylko 8.508 tonn.

Podczas gdy np. do Czech sprzedano w roku 1895 — 44.085 tonn, zaś w r. 1898 — 56.831.

Jak można wyzyskać skarby ziemi choćby np. wapno, to widzimy w cyfrze wywozu tego artykułu z Czech.

Czechy wywoziły rocznie do 40.000 tonn gaszonego wapna, Galicya i Bukowina w całym okresie 8 lat — 145 tonn.

W porównaniu z Czechami występuje plastycznie to dziwnie ociężałe tętno przemysłu i handlu Galicyi.

Kwas siarkowy i solny mógłby stanowić nader produkcyjną gałąź chemicznego przemysłu u nas — ani jednej fabryki nie ma, przywożo się w r. 1900 z Niemiec 1.364 tonn. Naturalnie statystyka taka, jaka w ostatnim zeszycie została zestawiona wedle niemieckiej statystyki kolejowej, nie daje i nie może dać należytego obrazu naszych stosunków handlowo-przemysłowych.

Niestety i na polu statystyki przemysłowej i handlowej, jesteśmy dobrze zadowoleni. Mówi się ciągle o tem, izby handlowe przyrzekają, zbiera się niby daty... a po dziś dzień nie można znaleźć dobrej informacji co do fabryk krajowych, co do prze-

mysłu w Galicyi, a jeśli ktoś wytrwały pragnie przeciw coś poznać w tej sprawie, biega od Annasza do Kaifasza... często nadaremnie.

Zdobycie wiadomości potrzebnych w tej dziedzinie, ułożenie jasne, dostępne dla wszystkich, — którzy mają szczerą nie tylko chęć, ale i środki do założenia fabryki — topograficzne i cyfrowe, różnych działów przemysłu i opis warunków w Galicyi, nie może być dziełem i najbardziej patriotycznej jednostki; to ważne i bardzo pilne zadanie powołanych opiekunów przemysłu. Jest ochota, zgłaszają się ludzie ze środkami i pytają: gdzie i do czego się brać?

Czy i obecny nastrój do uprzemysłowienia kraju ma się skończyć zwycięstwem Chochola?

(Eli...)

Wiec galic. producentów octu.

Znamiennym dla galicyjskich stosunków faktem jest okoliczność, że sami producenci artykułów spożywczych muszą bardzo często publiczność brać w obronę przed niesumieniem fałszowaniem środków żywności.

Producenci octu musieli umyślnie w tym celu się zebrać, aby przypomnieć władzom ich obowiązki kontrolowania czynności drobnych handlarzy, którzy zamiast octu stale sprzedają wprost dla zdrowia szkodliwy preparat chemiczny zwany esencją czyli kwasem octowym.

Wiadomo, że w ostatnich czasach używa się do fabrykacji octu silnie skoncentrowanej esencji kwasu octowego, który dopiero rozcieńczony z 80% wody przestaje być dla zdrowia szkodliwym. Rozcieńczenie to powinno być ze znajomością rzeczy i wielką sumiennością przeprowadzone. Dla swej wygody i dla taniości wolą jednak drobni handlarze zamiast kupować gotowy ocet we fabrykach, sprowadzać esencję z zagranicy, by ją potem byle jak zmieszaną z wodą oddawać konsumującej publiczności. Skutkiem tego lekkomyślnego postępowania są liczne, nieraz ciężkie choroby a nawet otrucia, spowodowane użyciem silnie skoncentrowanego preparatu chemicznego. Tutejsza Izba handlowa wykazuje mnóstwo wypadków otrucia octem.

To spowodowało ministerstwo spraw wewnętrznych do wydania rozporządzenia, by w handlu drobiazgowym dozwoloną była tylko sprzedaż octu z najwyższą zawartością kwasu 20%. Ale handlarze, korzystając z luki we wspomnianym rozporządzeniu, które im nie zabrania wyrażnie dowolnego rozcieńczenia tej esencji, usuwają się z pod wszelkiej kontroli władz.

Producenci octu widzieli się zniewoleni do zwołania wiecu do Lwowa, który przed kilku dniami odbył się w tut. Izbie handlowej. Głównym celem tego zebrania było zaważać władze polityczne, by stosownie do wyżej wspomnianego rozporządzenia ministerjalnego ostro zabronili handlarzom przerabiania esencji octowej a natomiast ściśle przestrzegali, by tylko kupiony wprost z fabryk ocet w niezmięnionej formie sprzedawali. Na zebraniu tem uchwalono utworzyć zawodowy związek galicyjskich fabrykantów octu, mający na razie tworzyć sekcję galicyjską istniejącego w Bernie morawskim analogicznego stowarzyszenia. Przewodniczącym związku wybrano Dra Sprechera, wiceprezesem p. Skazę z Krakowa, skarbnikiem p. L. Gerstenfelda, sekretarzem p. A. Gerstenfelda a członkami wydziału pp.: Goldberga ze

Sambora, Randa z Bolechowa, Schwarzenfelda z Tarnowa, Schwarza z Mościsk i Fränkla z Mościsk.

Następnie uchwalono:

1. Wysłać deputację do protomedyka dra Merunowicza i do referenta w krajowej radzie zdrowia, dra Bądryńskiego, z prośbą, aby namiestnictwo czem rychlej załatwiło wniesione przez lwowską izbę handlową zażalenie i podania w sprawie handlu esencją octową.

2. poczynić odpowiednie kroki, aby w interesie postawienia kosztów produkcji przywrócono stan dawny, kiedy to do wyrobu octu mógł być używany spirytus wolny od kontyngentu, a nie kontyngentowy.

3. Wdrożyć za pośrednictwem czynników miarodajnych starania w tym kierunku, aby przy wydziale lekarskim uniwersytetu lwowskiego utworzono zakład dla badania środków spożywczych na wzór takiego zakładu w Krakowie.

Na tem zakończono obrady.

Rezolucje te dotyczą sprawy ważniejszej może dla szerszej publiczności, niż dla samych producentów octu i dlatego nie wątpimy, że nasze władze polityczne życzeniem, wyrażonym na wiecu, jak najrychlej zadość uczynią. (w.)

Błędne koło przemysłu.

Niedawno temu poruszano sprawę przemysłu krajowego w tow. politechnicznym i przy tej sposobności omawiano stosunki jedynej „polskiej politechniki” we Lwowie.

Wady organizacji, brak katedr, brak profesorów, zastarzałe metody nauczania, upośledzenia co do środków praktycznych nauki, wszystko to wywołało namiętne debaty i o mało co nie brakowało, by wyłoniła się nowa teza: „przemysł krajowy nie mógł się rozwinąć, bo kiepska politechnika” — gdy się stworzy zastęp dobrych sił technicznych, zdolnych w przemyśle, wtedy będzie przemysł!

Niezaprzeczenie doborowe, fachowo wykształcone siły techniczne, odgrywają znaczną rolę w przemyśle, ale o ile mi wiadomo, technicy polscy „zagranicą” zażywają wcale dobrej sławy, nawet wielu z takich, którzy kończyli politechnikę lwowską... mają znakomite posady w fabrykach.

Przemysł „Królestwa polskiego” w rozwoju swym przechodził etapy, w których fachowcy zagraniczni z wolna ustępowali przed młodymi fachowcami Polakami, wyrobionymi w czasach technicznej hegemonii niemieckiej.

U nas jedni mówią: jeśli ulepszysz się technikę, rozwinie się przemysł — drudzy, jeśli rozwinie się przemysł, rozszerzy się technikę; jest to jedno z błędnych kół, podobne innym — jedni mówią: gdy założysz się fabrykę, to znajdziesz się potem kapitały — drudzy: gdy się zbierze kapitał, to założysz się fabrykę.

Błędne takie koło, jeśli nie ma narazić wyznać, że na śmieszność, musi być rozerwane, gdzieś trzeba je zaczepić i przerwać. Szukać trzeba, gdzie i jak to pójść najłatwiej i najpomyślniej.

Prawdą jest, że zdolny fachowy technolog, mający objąć kierownictwo techniczne i handlowe fabryki swego zakresu wiedzy, może znaleźć kapitały, gdy energicznie się zakrzęta, gdy jednak nie ma takiego a są kapitały, to trzeba znowu szukać kierownika i można znaleźć. Rzykować kapitały w przedsiębiorstwie bez fachowej, sumiennej kontroli — jak niestety mieliśmy przykłady tego u nas — to nietylko

Wrocie Sztandary.

E. DAUDET.

47

(Ciąg dalszy).

W powozie zobaczył trzech podróżnych. Ten, który wysiadł pierwszy, zadziwił go małą postawą i zręcznością; ze stopnia na próg domostwa skoczył jednym susem, widocznie pragnąc uniknąć każdej kropli deszczu. Towarzysze, mniej ruchliwi, potrzebowali więcej czasu, aby znaleźć się koło niego na progu, gdzie zatrzymał się, czekając. Poczem usunęli się, zostawiając mu przejście. Nie dając się prosić, jak gdyby ten dowód grzeczności należał mu się, wszedł pierwszy. Przeszedłszy sieni, wpadł do obszernej izby, gdzie pod lampą, wiszącą u pułapu, stał stół z przygotowanym nakryciem na trzy osoby.

Widok przygotowanego stołu zadziwił jednego ze starszych panów.

— My chcemy zatrzymać się tu tylko tak długo, ile czasu będzie potrzeba do zmieniienia zaprzęgu.

— Dzisiaj na noc mamy stanąć w Trégomeur.

— Aby tam nocować, trzeba było już tam być, moi panowie, zaopiniował oberżysta. Gdy już noc zapadnie, nie można tam jechać. Nawet w dzień, droga nie jest wolną jak tylko dla gości, których oczekuje margrabia.

— Ależ on nas oczekuje.

— W takim razie, przyszło po panów jutro rano. Muszą się panowie zgodzić, nocować tutaj. Pokoje są przygotowane, a jeżeli przed udaniem się

na spoczynek panowie życzą sobie co zjeść, natychmiast zostanie podane.

— O tak, tak — powiedział najmłodszy — z przyjemnością zjem kolację.

I nie pytając wcale tamtych dwóch, zasiadł do stołu, gestem zachęcając, aby uczynili to samo. Z twarzą bez zarostu, białą, z włosami jasno blond, spadającymi na kark w jedwabistych puklach, małymi rączkami niknącymi w suchych koronkach mankietów, z torsem, którego harmonijne kształty podnosił surdut szafirowy obcisły w pasie, mógł być wzięty za dziecko, gdyby nie wyraz dumy wyniosłej, powaga i zastanowienie, bijące do tych delikatnych rysów, i namiętne blaski tryskające z pięknych oczu. Rysy te i te oczy, mówiły za wiele, oświadczyły o zbyt wielkiem doświadczeniu, odzwierciedlały zbyt widocznie duszę gorącą, aby można długo się mylić. Obserwując je uważnie, rychło można było odgadnąć, że ta zagadkowa postać nie była młodym dorastającym chłopcem, ale osobą stateczną.

Towarzysze jego, starsi, o wyglądzie bardziej męskim, bardziej szorstkim, chociaż obaj ruchami i ubraniem pozwalali się domyślać wysokiego pochodzenia, półgłosem naradzali się.

— Oto niemiłe zajście — mówił jeden. — Miałem nadzieję, że dzisiejszego jeszcze wieczora będziemy mogli widzieć margrabię, porozumieć się z nim i jutro zaraz puścić się w ładną drogę.

— Musimy się wyrzec tak prędkiego dojścia do celu — powiedział drugi. — Trzeba się poddać. Zresztą takie kilkogodzinne opóźnienie nie pociągnie za sobą żadnych następstw.

— Bez następstw, to za wiele powiedziane. Nie jest to ważną rzeczą wstrzymać nieprzyjemne kroki.

Porozumienie ich nie mogło trwać dłużej. Młodszy towarzysz z miejsca, na którym siedział, zawołał:

— Panowie, proszę do stołu! Panie de Berney, siadaj pan naprzeciw; pan, tu po prawej stronie, panie de Ranville.

Usłuchał, składając ukłon.

— Jesteśmy na rozkazy twoje, pani. Ah! Przemasz — zawołał, poprawiając się, — kawalerze, chciałem powiedzieć.

— Na miłość Boską, panie, panuj nad swoimi słowami.

— Trudno jest zapomnieć, że pod tem ubraniem męskim i pod nazwiskiem przybranem, kryje się piękna pani.

— Trzeba o tem zapomnieć panie de Ranville. Nikt nie powinien wiedzieć kim jestem.

Oberżysta wszedł, niosąc półmisek. Podróżni, bojąc się zdradzić rozmowę, przez czas wieczery, usiłowali ograniczyć się do koniecznych tylko, nie znaczących słów. Za chwilę jednak, kiedy zostali znowu sami p. de Berney rozpoczął rozmowę.

— Nie myślisz kawalerze — powiedział — że przyszedł czas, abyś nam powiedział, czego jeszcze spodziewasz się po nas? Kiedy, przed trzema dniami, na prośbę ministra policyi, opuszczaliśmy Paryż, p. de Ranville i ja, aby jego rady i spostrzeżenia przedłożyć wodom rojalistów, prosił nas, jak o usługę, abyśmy wzięli pod swoją opiekę i pozwolili sobie towarzyszyć aż do zamku Trégomeur, młodym człowiekowi, którego nam przysłał, a którego nie miał odwagi narażać samego na niebezpieczeństwa tak długiej i niebezpiecznej podróży.

(C. d. n.).

lekomyślność, ale w naszych warunkach zbrodnia... woda na młyn naszych wrogów.

Rozumiemy ostrożność kapitału, zamierzającego lokować się w przedsiębiorstwie krajowym, ale ostrożność nie musi być absolutną nieufnością. Przecież można się informować, nauczyć się rozumieć interes — ślepa ufność w nazwiska jest zgubną; małoż zgubiła ludzi, zniechęciła?

Praktyka, fakta, badanie warunków, zabezpieczenie normalnego zbytu i rozwoju danej gałęzi produkcji, przy pomocy rzeczywiście fachowego technika (nie protegowanego) niech rozstrzyga i skłania do lokacyi kapitału w przemyśle własnym. Proszę na chwilę przyglądać się n. p. warunkom krajowego tkactwa. Czyż fabryka, mechaniczna tkalnia — nie rokuje u nas powodzenia?

Sprawozdanie krajowego Związku przemysłowego wykazuje, że niepodobiestwem jest dziś zastarczyć zamówieniom płócien. Przemysł prowadzony ręcznie nie może nigdy zastarczyć, trzeba wszystkie zakłady rozszerzać — zamawiający nie chcą czekać i., zbyt ma towar obcy.

Założenie tkalni mechanicznej w kraju nie tylko rokuje dochody przedsiębiorstwu (akcyjnemu lub związkowemu) ale pociągnie za sobą całą dziedzinę tekstylną, związaną z tkactwem. Kto wie, czy wówczas po niedługim czasie nie założą się przędzalni, farbiarnie itp. — ruszyć więc trzeba, przetrwać raz to błędne koło.

Przecież produkcja tkacka daje towary codziennego masowego zbytu, całe społeczeństwo z najwyższą sympatją powitałoby tego rodzaju zakład, który niezawodnie siłą faktów rozwinąłby się w najkrótszym czasie i wyrugował na początek bodaj w płótnach białych i drukowanych towary zagraniczne.

Jeśli można z Galicji lokować miliony w kolejach transwaalskich, w akcyach kolei północnej, w totalizatorze i hazardach, to czyż doprawdy już takie marne pokolenie obecne, że nie zdobędzie się na jedną fabrykę, na jedną tkalnię mechaniczną, która stanąć może kwotą 150.000 złr.?

Czyż trzeba na to tyle udziałów?

Czyż i kraj sam nie powinien tu pełnić tego zagrążonego wozu przemysłu?

Rzucam pytanie to publicznie...

Edmund Libański.



Pięć lat Sybiru za feljeton.

Przed kilku dniami doniosły telegramy, że redaktor liberalnego dziennika petersburskiego *Rossija*, Amfiteatrow, zesłany został na pięć lat na Sybir za wydrukowanie w swoim piśmie własnego feljetonu p. t. „Obmanow”, będącego podobno satyrą na cara i jego rodzinę. Głośny ten feljeton, który wywołał tak niebywałe w dziejach prasy następstwa, jak wygnanie redaktorów i zamknięcie wydawnictwa, brzmi w tłumaczeniu, jak następuje:

„Po złożeniu ciała nieboszczyka Aleksieja Aleksiejewicza Obmanowa do wiecznego snu w grobie przy boku jego ojców, były w całym powiecie bardzo o nim zdania podzielone. Największa posiadłość w gubernii została bez pana, a pierwszy powiat bez marszałka szlachty. Podczas żałobnego obchodu wiele się przelało łez. „Co za szlachetny dobrodziej umarł”, mówiono na okolo; myślano jednak bez wyjątku: „Nareszcie można odetchnąć”.

Ale to uczucie bardzo głęboko utajono wewnątrz; nikt bowiem nie odważyłby się tego głośno wypowiedzieć, co w przystępie największej ostrożności za ledwie odważono się pomyśleć. Bo chociaż nikt z ludzi nie lubił zmarłego, wstydziłby się każdy swej otwartości.

— Co za znakomity mąż! — mówiono — co za gospodarz, co za przykładny ojciec rodziny!

Krótko mówiąc, mogłoby się zdawać, że wszystkie cnoty zjednoczone były w zmarłym, aby wywołać entuzjizm całego świata! Przy każdej gruzie ziemi, rzucanej na trumnę, jaśniał na wielu twarzach niezwykle wyraz, który dwojako można było tłumaaczyć:

— Jesteśmy biedaki, na kim się teraz oprzećmy? — tak mówiła jedna połowa twarzy.

Z drugiej można było czytać:

— On więcej już nie wstanie! Co za ulga!

To dwojake uczucie nie było obcem nawet dla najbliższej rodziny. Nawet żona nieboszczyka, zawiązująca mu wszystko (z Maryą Filipówną ożenił się dla jej piękności, pomimo, że była guwernantką), za ledwie grób zamknięto, a ona koniecznie resztę winnych skarg i łez wylała, trzy razy uklękła i trzy razy się przeżegnała, nie mogła się wstrzymać od westchnienia:

— Wszystko skończone. Teraz będzie inaczej.

Syn Aleksiejewicza, obecnie właściciel „Wielkich Gołobotianów”, Nikander Aleksiejewicz Obmanow, zwany zdrobniale Nika Miluczka, był wzruszony więcej od innych. Był to dość zwyczajny młody człowiek o przeciętnej powierzchowności, trwożliwy i miły w ruchach, o smutnych, melancholijnych, jak u gemzy w menażeryi, oczach. Zawsze żył w najskromniejszej zawistności od swego ojca i nigdy mu w alicem nie śmiał przeczyć. Skończywszy gimna-

zyum, miał ochotę wstąpić do uniwersytetu; ojciec odpowiedział mu zimnemi i twardemi spojrzeniami:

— Po co, aby brać udział w buntach?

I Nikander Aleksiejewicz zamilkł.

— Jak ci się podoba, papasza.

A że się papie podobało dać go do armii, no sił epolety nie tylko bez niechęci, ale nawet z pewnem wewnętrznym zadowoleniem. W pułku chwalało go niezmiernie; w towarzystwie zwał się „Nika Miluczka” i podnoszono jego zalety, jako przykład uporządkowanego życia. Wszystko przepowiadało mu ogromną karierę. Ojciec zaczął się jednak starzeć i słabnąć, więc Nika otrzymał rozkaz, aby z wojska wystąpił i powrócił do domu. Nika odpowiedział:

— Jak ci się podoba, papasza. Tylko Marya Filipowa odważyła się bąknąć:

— Przecież mógłby w 35-tym roku zostać generałem.

Na co papasza zimno wypowiedział zdanie:

— Przedewszystkiem Nika jest szlachcicem; jako taki, ma pierwszy obowiązek zarządzać majątkiem. Szlachcic, obywatel musi swoje gospodarstwo podnieść; życzę sobie, aby Nika po mojej śmierci z honorem żył dalej wedle uświęconej tradycyi, jaką mu pozostawiam.

Nika Miluczka mieszkał więc odtąd w Wielkich Gołobotianach, zwanych także Obmanówką, nie opuszczając wcale swoich włości. Wprawdzie ojciec bardzo gorliwie wszczepiał w niego teorie obowiązków władcy, ale w rzeczywistości był szalenie zazdrosny o swój wpływ i władzę i nie pozwalał synowi na żadną inicjatywę.

— To nie dla ciebie, za młody jeszcze jesteś, patrz, rozejrzyj się, a później, gdy nabierzesz rozumu, będziesz mógł także zostać panem.

— Bardzo dobrze, papasza; jak ci się podoba.

Bez pracy, w nudach i bez najmniejszej rywalki byłby Nika z pewnością został pijakiem lub rozpustnikiem, gdyby go nie wstrzymywała wrodzona skromność i gniew ojca. Bo niech tam mówią, co chcą wrogowie Aleksieja Aleksiejewicza, to zamilkną przy jednym punkcie.

— Nie znoszę rozpusty i wyuzdania — ryczał, bijąc pięścią w stół, a gdy ryk się rozległ, to wszystkie panny respektowe wrzucały do pieca bileciki i listy miłosne, gdzie je tylko ukrywały. Jeżeli bowiem Obmanow, jako pan domu, znalazł gdzieś takie pismo, spokojny dom zamieniał się w dolinę łez. Winowajczyni po skończonym obrachunku natychmiast musiała odejść z manatkami.

— Zabieraj się i gdzieindziej lamentuj! — wołał za nią gospodarz. Wszystko drżało, nikt nie oponował.

Wstrzemięźliwość Aleksieja Aleksiejewicza była tem dziwniejszą, że nie należała ona wcale do cnót domu Obmanowych. Przeciwnie. W całym powiecie opowiadają sobie o tych czasach, kiedy to dziadek Aleksieja Aleksiejewicza w Wielkich Gołobotianach, Nikander Bamfilowicz, człek z głosem donośnym, sumiastym wąsem, strasznym wzrokiem, zaciśniętą pięścią, rządził tutaj, wydany z Petersburga za uwiedzenie pewnej uczennicy z baletu. Wnukiem tego męża był Aleksiej Aleksiejewicz, którego ogromnie zazdrosna żona, nigdy nie miała powodu do scen zazdrości. Nawet jako wdowa dowodziła zawsze:

— Nigdy okiem nie rzucił ani na bonę, ani na pannę respektową. Nagie obrazy, jakie mu zostawił jego ojciec, kazał pochować.

Taką była cnota Aleksieja Aleksiejewicza i taką ją przekazał synowi.

Nika był śmiercią ojca rzeczywiście zmartwiony. Kochał go, chociaż może bał się go więcej, niż go kochał. Stojąc nad grobem, czuwał pewne wyrzuty sumienia, że w tej uroczystej chwili, kiedy stary władca i jego generacja ustąpiły ze sceny, jego własne „ja” się odezwało. Nika, niby bohater północnej zagi, Frithjof, słyszał śpiewające dwa ptaki: czarnego i białego. Jeden głos brzmiał: „Biedny ojciec”; drugi zaś: „Jesteś teraz własnym panem”.

— Kto nam wskaże drogę?

— Możesz sobie zaprenumerować *Russkija Wiedomosti* a *Grażdanina* wyrzucić do czarta.

— Co się stanie z Obmanówką?

— Biedny sierota!

— Jesteś teraz własnym panem!

Tak się sprzeczał demon z aniołem o serce i rozum nowego pana z Gołobotianów, nazwanego Obmanówką. A że obydwa rywale byli równi w sile, więc wyraz twarzy Niki przypominał ową karykaturę, co to po jednej stronie płacze, a po drugiej się śmieje. Czy wreszcie anioł płaczu się cofnie i demonowi śmiechu pole zostawi? Ach, trudno o tem powiedzieć.

Bal dziennikarski.

Wiedeń, 4 lutego.

(JK.) Najstarsze i największe wiedeńskie stowarzyszenie dziennikarzy i literatów „Concordia” urządza corocznie podczas karnawału bal, który nie tyle wystawnością, bogactwem i przepychem strojów, ile raczej ilością i składem zgromadzonego towarzystwa, góruje z pewnością ponad wszystkie inne tego rodzaju zabawy. Tu dopiero się widzi, jakiej nowazi

w oczach publiki zażywa ta garść mózgowców, w ciężkiej pracy i w jeszcze cięższej walce o byt — urabiająca opinię powszechną.

O godzinie 11 wczoraj wieczorem olbrzymia sala balowa i galeria gmachu „Sophien-Säle” były przepełnione, a cztery garderoby jeszcze ciągle miały dość roboty z nowymi przybyszami. Z sufitu, zasianego setkami żarowych lampek spływa morze światła na falujący tłum wydekoltowanych i wyfraczonych postaci. Z łoży bocznej zwiesza się ogromny gobelin, z błyszczącym, potężnym srebrnym piórem — godłem inicjatorów balu. Dwie orkiestry naprzemian grały bezustannie.

Obowiązkowy frak i biała krawatka, nadająca tłumowi pewną jednolitą cechę, ale tylko pozornie, bo spoglądając uważniej na te odświeżone przybrane postacie, doznaje się mimowoli uczucia poniekąd — przynębiającego. Co chwila wynurza się z tego tłumy jakaś blada twarz, osadzona na zmęczonym pochylonym korpusie, okolona zaniedbanym zarostem, o tyle chyba utrzymanym w porządku, o ile tego wymaga zwykła balowa przyzwoitość.

Ręce, obleczone w białe rękawiczki, założone w tył, drgają nerwowo. Zmordowane oczy błędzą po zgromadzeniu z jakimś smutnym, obcym wyrazem. Czego ci ludzi szukają w tej balowej sali? Czy zabawy? Ależ oni tak zmęczeni, tak myślni stąd daleko, że niezdolni do płochy wesołości. Widocznie inny cel ich tu sprowadził.

I w rzeczywistości — celem balu „Concordii” jest jedynie urządzenie przeglądu szeregów pisarskich i okazanie na zewnątrz swej... popularności. Dziwna to popularność! Czy szukać jej u tych kobiet wydekoltowanych, skrzących biżuteriami? Czy może u tych mężczyzn obwieszonych orderami? To chyba nie ów „populus”, wierzący w prasę, czerpiący z niej opinie i wiedzę — i kierujący się jej wskazówkami. Na honorowem wzniesieniu miejsca dla tych uczestników balu, których — przyjaźnią szczyści się „Concordia”. Oto minister oświaty eksceleńcy Hartel, którego słowa wypowiedziane niedawno w parlamencie „von der „Neuen Freien Presse” bis zur „Arbeiter Zeitung” hinunter” — brzmią jeszcze sztydereczym dźwiękiem w uszach całego dziennikarstwa. Oto eksceleńcy Körber, który tyle razy dał prasie austriackiej do poznania, że jej opinia ani go ziębi, ani grzeje. Oto ministrowie Call i Böhm-Bawerk — tyle razy niszczeni przez zgromadzonych tu swych przyjaciół dziennikarzy. Przybyli tu, aby zmanifestować, że mimo wszelkie niesnaski, nie mają żalu do prasy, że ją uważają za godnego przeciwnika. Zabawili kilkanaście minut — i odeszli.

Przybyła również potęga, której opinia prasy tak jest obojętną, jak zaszczerzny anioł. Dziennikarski przywilej wolnej krytyki — nie dosięga jej wcale. Potęga owa w postaci barona Alberta Rothschilda.

Parlament był dobrze reprezentowany. Z Koła zauważyłem pp. hr. Wodzieckiego, Piotra Górskiego, dra Kolischera i dra Byka. Prezydent Izby hr. Vetter ścisnął ręce dziennikarzom, zaznaczając przy tej sposobności swe stanowisko wobec kwestyi językowej: rozmawiał po niemiecku i po czesku wedle potrzeby i z równą biegłością. Język czeski stał się nie tylko językiem parlamentarnym, ale też salonowym.

Wszyscy wielcy artyści, rzeźbiarze, malarze, aktorzy i aktorki, dyrektorowie teatrów — przybyli dla naczelných redaktorów i krytyków... — i udali się z nimi na wielki bankiet prasy, gdzie wzajem prawiono sobie komplementy i zapewniano o dożgonnej życzliwości i wdzięczności.

O pierwszej do północy, gdy tłum cośkolwiek przerzedł, rozpoczęły się tańce.

O godzinie trzeciej — za ledwie kilkanaście paru uwiłło się w olbrzymiej przestrzeni. Większość łóż — opustoszała. O czwartej było już bardzo pusto w całym gmachu. Punkt — czwarta: Dwie pary tańczą walca.

Czas do domu. O jedenastej początek posiedzenia w parlamencie.

Rozmaitości.

Ludność ziemi. Najnowsze obliczenie mieszkańców ziemi znajdujemy w miesięczniku *The Current Cyclopedia*, za grudeń 1901 roku. Podług tego obliczenia ludność całej ziemi wynosi: 1.500.000.000 głów rozrzuconych po częściach świata, jak następuje: Europa 372.925, Azja 830.558, Afryka 170.050, Ameryka 132.719, Polinezja 6.000. Pod biegunami 92. Ogółem 1.512.333.000. Ludność głównych krajów Europy przedstawia się w następujący sposób: Francja 39.000.000 Austro-Węgry 36.900.835, Niemcy 56.845.014, Włochy 32.320.754, Wielka Brytania 41.454.219. Mocarstwa z koloniami liczą mieszkańców: Francja 94.784.014, Niemcy 71.028.014, Rosja 128.932.172, Wielka Brytania 390.000.000. Z powyższych cyfr okazuje się, że sztandar angielski powiewa nad czwartą częścią całej ludzkości mieszkańców ziemi, z której blisko 300 milionów przypada na Azjatów, a 40 milionów na Afrykanów. Ludność państwa angielskiego równa się więc ludności Chin. Językiem angielskim mówi dziś 138 milionów osób.

KONKURS.

Na mocy uchwały Rady miejskiej z d. 30 stycznia 1902 rozpisuje się konkurs na posadę sekretarza przy Magistracie w Drohobyczu, z roczną płacą 2800 kor. z dodatkiem na mieszkanie 600 kor. i trzema dodatkami pięcioletnimi po 400 kor. Posada ta nadana będzie na razie prowizorycznie po roku jednak zadowalniającej służby może nastąpić stabilizacja.

Kompetenci winni się wykazać kwalifikacją przepisaną ustawą z dnia 13 marca 1889, a względnie rozporządzeniem Wysokiego Wydziału krajowego z d. 29 maja 1891 (Dz. ust. i rozp. kraj. z r. 1891 nr. 67). Oprócz tego mają przedłożyć dowody nieprzekroczonego wieku 40 lat i świadectwo moralności.

Tak udokumentowane podania należy wnieść do Prezydium tut. Magistratu najdalej do 1 kwietnia br.

Z MAGISTRATU.

1411 3-1

Burmistrz.

Wyroby Jarosławskiej

Fabryki Biskoptów i Pierników

nie tylko nie są gorsze od wyrobów fabryk niemieckich, wiedeńskich, węgierskich, u nas dotychczas mimo tylu nawoływań o przemysł krajowy, w handlach zaprowadzonych i szczególnie polecanych, lecz są stanowczo z daleko lepszych naszych krajowych surowców wyrabiane.

Prosimy porównać nasz wyrób z wyrobami fabryk pozakrajowych.

Szanowną Publiczność, interesującą się przemysłem krajowym, prosimy przy zakupie pieczyw luksusowych żądać wyraźnie i stanowczo wyrobów Jarosławskiej fabryki biskoptów i pierników, uważać na markę ochronną „ul.“

286

KONKURS.

Magistrat miasta Przeworska rozpisuje niniejszym konkurs na posadę inspektora policji, o rocznej płacy 720 kor. i na umundurowanie 80 kor.

Podania udokumentowane, własnoręcznie pisane, wnieść należy najdalej do 15 marca r. b. Kandydaci winni się wykazać: 1) iż nie przekroczyli 50 roku życia. 2) świadectwem moralności. 3) świadectwem egzaminu kwalifikacyjnego, po myśli rozporządzenia Wydziału krajowego z 20 maja 1898 L. 25422.

Pierwszeństwo mają ci, którzy służyli przy c.k. żandarmeryi i złożyli egzamin na komendanta posterunku. Posada ta na rok nadana zostanie prowizorycznie. — Przeworsk 6 lutego 1902.

1408 3

Świtalski, burmistrz.

OGŁOSZENIE.

XXXIII. Ogólne Zgromadzenie

Członków Towarzystwa Kasy zaliczkowej na powiat sądowy szczyrzecki, stow. zarejstr. z nieogran. poręką, odbędzie się dnia 20 lutego 1902 r. o godz. 2 w budynku szkolnym w Szczercu, na które P. T. członków się zaprasza.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie przez prezesa.
2. Odczytanie protokołu z ostatniego Ogólnego Zgromadzenia.
3. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności i zamknięć rachunkowych za rok 1901.
4. Sprawozdanie Rady nadzorczej i wnioski tejsze: a) o udzielenie Dyrekcji absolutorium z czynności i zamknięć rachunkowych za r. 1901, b) o rozdzielenie czystego zysku z roku 1901.
5. Wybór 3 członków do Rady nadzorczej.
6. Wnioski członków.

1387 1

Z Rady nadzorczej Towarz. kasy zaliczkowej na powiat sądowy szczyrzecki stowarz. zarejstr. z nieogran. poręką

W Szczercu dnia 6 lutego 1902.

Dr. E. Trzeźniowski, sekr.

F. Simon, prez.

PERFUMY z białych fiołków

znakomite cena — 80, 1-50, 2— i 3— koron

JAN IHNATOWICZ

Lwów, ulica Sykstuska 1. 25 — ulica Halicka 1. 11.

24

Kraków, Sukienice 1. 20. — Przemyśl, ul. Franciszkańska 1. 24.

Dnia 15 lutego br. otwieram ZIMOWY ZAKŁAD leczniczy i klimatyczny

p. n. „THERAPIA“

nad Adriatykiem w Cirkvenicy pod Rieką (Fiume)

Klimat południowy. Dużo słońca, powietrze czyste wolne od malarii. Wodociągi z gór i morza. Urządzenia wzorowe. Obszerny basen z ogrz. (20° C) wodą morską, łaźienki hydrol. kąpiele gazowe w wodzie morskiej etc. w jednym gmachu z mieszkaniami.

Pokoje z najw. komfortem, piece kafl., oświetl. elektr., Lift etc. Kuchnia polska i część służby. Ceny mieszkania z utrzymaniem od 8 koron dziennie.

Droga z Wiednia i Pesztu 12 godzin do Fiume. Z Fiume powozem 3 godziny statkiem 2 razy dziennie 1 1/2 godziny do własnej przystani „Therapii“. Poczta, telegraf w miejscu. Telegrafować można po polsku.

„PENSION Dr. EBERS“ w Abbazy jest filią „Therapii“, w zarządzie Wnej Jordanowej. Połączenie 2 razy dziennie statkiem w 3 godziny. — Na żądanie prospekty.

Od 15 maja ordynować będę jak zawsze w Krynicy. W „Therapii“ i w Abbazy na letni sezon kąpiele morskich pozostawiam asystentów.

Dr. Ebers.

908 3

Radea ces., kierownik ek. zakładu hydrolatycznego w Krynicy.

Rok założenia 1890
Parowa fabryka
Wyrobow stolarskich
w Jasiole.
TELEGRAMY:
Stolarnia Jasiole.



3 k.
Kauczkowe drukarskie czcionki

we wszystkich językach i wielkościach do sporządzenia samemu sortów drukarskich, cyrkularzy itd. 130 czcionek 3 k. 190 czcionek 4 k. 225 czcionek k. 4-40, 320 czcionek k. 5-50. 400 czcionek z polskimi literami k. 7-50. Bezpłatnie do każdej drukarni: 1 rączka, poduszeczka farbowa, 1 pincette. Cennik. Wysyła za zaliczką M. RUNDBAKIN, WIEDEN IX., Berggasse 3 1236 4-1

K. 160.000!

główna wygrana trzech ciągnięć już 15 lutego i 1 marca 1902

1 los austr. kred. ziemski Gewinnschein Em. 1880
1 los węg. Czerw. Krzyża
1 los Dombau (Bazylika)
1 los Joszlv. Dobr. serca
10 ciągnięć rocznie. Wszystkie 4 losy w 30 ratach miesięcznych po K. 4-25. Natychmiastowe wyłączenie praw gry p. zapłaceniu pierwszej raty. Listy ciągnięć „Neuer Wiener Mercur“ bezpłatnie.

Kantor wymiany Otto Spitz, Wiedeń, Stadt, Schottenring 26. 1351 5-2

Międzynarodowe Biuro podróży Schenker & Co. w połąc. z biurem podróży C. Stangen, Berlin (zał. 1863).

Podróże towarzyskie 1902.

Podróże osobno na Wschód, Włochy, Sycylla. — Jazdy do morza Śródziemnego. — Podróże do Nilu, Tunis, Algier, Hiszpania, Rosya, Szwecya, Norwegia, Francya, Anglia, podróże naokoło ziemi.

Dokładne prospekty bezpłatnie przez 1383 4-1

Międzynar. Biuro podróży Sahenker & Co. Wiedeń I., Schottenring 3 i I. Kohlmarkt 1.

Generalne zastępstwo pierwszorzędnej holenderskiej 1412 1

Fabryki CACAO

szuka dobrze zaprowadzonego miejscowego zastępcy. Łaskawe zgłoszenia z podaniem reformacji pod „X. Y. 29558“. Ekspedycya anonsów M. DUKES Nast., Wiedeń, I/1.

Ogłoszenie.

Dnia 20 lutego 1902 o godzinie 2 popołudniu odbędzie się we własnym biurze

Ogólne zgromadzenie

Towarzystwa kredytowego w Olejowie, stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką, na które mamy zaszczyt P. T. członków zaprosić,

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności i rachunków za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1901.
2. Sprawozdanie Rady nadzorczej i wnioski tejsze o udzielenie Dyrekcji absolutorium z czynności i rachunków za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1901.
3. Wybór uzupełniający 2 członków do Rady nadzorczej i jednego zastępcy w miejsce wylosowanych § 65 i 67 stat.
4. Wnioski członków.

Rada nadzorcza Towarzystwa kredytowego w Olejowie, stow. zarejstr. z ogr. poręką- Abraham Dörfler, prezes. Benj. Schächter, sekr.

Tonino

Dalmatyńskie białe i czerwone wino naturalne, odpowiadające postępowi farmakopii, cierpiącym na żołądek, osłabionym i rekonwalescentom najlepiej polecane, dostać można we wszystkich aptekach, drogueryach i większych handlach delik., jakoteż i w głównym składzie SIMETTA & BLAU. Wiedeń, I. Griechengasse 8, Tel. 7146. Wina podlegają chemicznej kontroli Związku aptekarskiego we Wiedniu, IX., Spilgasse 31. Każdy kupujący jedną flaszkę wina, jest upoważniony przekonać się bezpłatnie w wymienionym Zakładzie o prawdziwości tegoż. Cena za małą flaszkę (1/2 litr.) 1 k. 50 hal. za dużą flaszkę (1 litr.) 2 k. 50 hal. Poszukiwani agenci we wszystkich większych miastach prowincjonalnych. 129 20-11

Dnia 17 lutego 1902 o 3 godzinie popołudniu odbędzie się w sali gminnej w Ulanowie

VI. Walne Zgromadzenie

Towarzystwa Zaliczkowego w Ulanowie, na które się PT. Pp. Członków zaprasza.

Porządek dzienny:

1. Zatwierdzenie bilansu za rok 1901 i udzielenie Dyrekcji absolutorium z czynności kasowych.
2. Rozdział zysku z roku 1901.
3. Uzupełniający wybór 4 członków Rady nadzorczej.
4. Zatwierdzenie wyboru członków dyrekcji i ich zastępców.
5. Wybór komisji rewizyjnej.
6. Wnioski członków.

1409 1

Z RADY NADZORCZEJ

R. Gawlik, sekr.

A. Sas Hordyński, prez.

L. 317. Ogłoszenie konkursu.

Wydział powiatowy tutejszy rozpisuje ponownie konkurs, celem obsadzenia prowizorycznej posady kasyera z płacą roczną 1.200 koron.

Podania własnoręcznie napisane wnieść należy tutaj najdalej do 5 marca 1902.

Do podania dołączone być mają:

1. metryka chrztu,
2. świadectwo ukończonych studiów,
3. świadectwo egzaminu rządowego z rachunkowości państwowej i ogólnej, względnie dowód odbytej dłuższej praktyki zawodowej,
4. dowód dokładnej znajomości w słowie i piśmie obydwój języków krajowych,
5. szczegółowy dokumentami poparty przebieg życia.

Kaucya 1.200 Koron wymagana.

Z Wydziału powiatowego.

Kamionka Strumiłowa dnia 5 lutego 1902.

1386 1

ECHTES EAU DE COLOGNE RUSSE VON DELETTREZ PARFUMEUR PARIS

dostać można we wszystkich perfumeryach, drogueryach itd. 32 Generalny zastępca: E. NEUHAUS, Jun., Wien, I., Führichgasse 10, Telefon 8598

W poniedziałek dnia 10 lutego 1902 roku.

SPRAWA

sztuka w 5 aktach Suchowo-Kobylna, przekład J. N. Popławskiego.

Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

COLOSSEUM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Ploha. 964

Profesorowie i lekarzy polecają przeciw bolom ust i zębów, Dr. J. G. Poppa, nadwornego dentysty Wiedeń XIII/6

Anatherin

utrzymuje zdrowe usta i zęby, działa doskonale. 358
Prawdziwe tylko z francuską niebieską etykietą, złotym drukiem i z moją firmą po k 280, 2-1, 1-1.

Anatherin krem do zębów

w tubach czyści zęby doskonale; pieniący krem jest szkodliwy.

W aptekach i lepszych handlach.

Na wszelkie zapytania odpowiada Administracja tylko po otrzymaniu 10 h. marki,

Drobne ogłoszenia.

Kupno i sprzedaż.

Stary Wohl

poleca Herbatę znakomitej dobroci Pasaż Hausmana nr. 3. 105 40-34

Wanny

długie od 10 zł. wanny z piecakiem poleca Ferdynand Bourdon, Jagiellońska l. 2. 180 20-19

Pomarańcze

5 kilo czerwonych pomarańczy k. 3-1, 5 kg. Malta mandarynek k. 3-1, 5 kg. karczochów k. 3-20, 1 paka 300 sztuk Mesina pomarańcz 9 kor. 1 paka 300 sztuk czerw. pomarańcz 11 kor. franco za zaliczką. E. Pagan, Triest, S. Francesco 6. 1057 10-4

Sery wszelkiego gatunku kupuję płacąc natychmiast, Andreas Glatz, Leoben Styria (Steiermark). 1226 6-6

Do ciągnięcia 15 lutego polecamy 3 proc. losy kredytowe pierwszej emisji. Rata miesięczna wynosi kor. 12 — Cena około 305 koron. Prawo do wygranych już po złożeniu pierwszej raty — Czeki pocztowe bezpłatnie. DOM BANKOWY

SCHÜTZ i CHAJES we Lwowie, ulica Sykstuska l. 8. 1320 5-2

Maszynę do pisania używaną, kupi Jan Bromilski, Grand Hotel. 1366 3-2

Kartofle „Gracye“ wyborowe, wymienione w smaku, dwa wagony po k. 250, loco stacja Bóbrka, ma do sprzedania Zarząd ogrodu Strzeliska nowe. 1385 4-2

Kompletny mundur urzędnika sądowego VII rangi, tanio do nabycia. Wiadomość w sklepie Maysenhäutera, Sobieskiego 3. 1375 6-2

Piece kaflowe

po 60 koron.

KUCHNIE kaflowe po 90 koron zaczawszy — dostarcza fabryka w Glińsku. Skład we Lwowie, ul. Sobieskiego 3. 1369 6-2

Pięć losów Bazylika, (Koron 120 na raty po Koron 5) lub pięć losów węgierskich Czerwonego Krzyża (Koron 182 na raty po koron 7), polecamy do ciągnięcia w marcu. Dom bankowy Schütz i Chajes we Lwowie. Gra już po złożeniu jednej raty. 1414 8-1

Dzierżawa 200 morg. roli bardzo dobrej z zasiewami, budynki murywane bardzo dobre z inwentarzem lub bez pod Przemysłem zaraz do odstąpienia. Wiad. w adw. Dra Niemczyńskiego w Przemyśle, Wodna 8. 1416 3-1

Kamienica duża śródmieście przynosiąca 9 proc. do sprzedania lub zamiany na majątek ziemski. Wiadomość: ul. Kalcza 9a, dozorca. 1393 2-1

Folwark 100 morgowy przennej gleby, 10 km. od stacji kolej. 14 km. od miasta powiat. oddalony, jest zaraz do sprzedania lub wydzierżawienia. Budynki gosp. i dom mieszkalny nowe. Zgłoszenia Spka handlowa Kołomyja, 1391 3-1

Mieszkania i sklepy.

Pokój z utrzymaniem lub bez zaraz do wynajęcia. Batorego 6. II. p. 1420 1

3 pokoje z kuchnią. Gródecka 51, do wynajęcia. 1398 3-1

Umieszczenie, troskliwa opieka, przystępne warunki dla uczniów szkół średnich, Ossolińskich 4. Tamże umeblovane pokoje. 1209 6-3

Zubińskiego 3. I p., piękny pokój frontowy z widokiem, zaraz. Tamże smaczna kuchnia domowa. 1222 10-6

Poszukuje się mieszkania 2 lub 3 pokoje z kuchnią i wodociągami z komfortem niedaleko teatru od 1 marca, lub 1 kwietnia. — Zgłoszenia Biuro dzienników, Pasaż Hausmana. 1274 4-3

Cztery pokoje z kuchnią przy ul. Kopernika 5 — do wynajęcia. 1321 5-3

Poszukuję pokoju umeblovanego jak najbliższe hotelu George'a. Wiadomość pod dr. H. u portyera Hotelu George'a. 1336 3-3

Stajnia nowo urządzona na 5 koni, ulica Marka 8. 1342 3-2

Doniesienia różne.

CHOROBY weneryczne i zastarzałe, obojga płci choroby skórne i kłobaczki, osłabienie na tle neurastenii, leczy radykalnie Dr. Frisch. PASAŻ HAUSMANA, Liczba 8. Zabieg leczniczy odbywają się pod osobistym dozorem. Badania mikroskopijne i endoskopijne w godz. od 8—10 i 2—6 1141 10-4

DUŻO PIENIĘDZY zarobić mogą uczciwe osoby ubocznie przez objęcie lekkiej agentury, wiadomości fachowe nie konieczne. Oferty w niemieckim języku pod „M. K. 7.“ RUDOLF MOSSE, Wien I. Seilerstätte nr. 2. 1094 2-2

1000 koron za posadę kołojową konceptową. Tarnowski p.r. Kołomyja. 1119 5-4

800 dam za pożyczkę 600 koron na 2 lata, p.r. Halnicki Lwów. 1418 1

Ostatnia róża. Zmarwiłem się bardzo, 29 stycznia wysłałem na żądanie 9 lutego znów wysyłam bądź zawsze dobrej myśli. 1414 1

Hafty kościelne i salonowe artystycznie wykonane ręcznie poleca pracownia Maryi Komoniewskiej i Spółka, plac Kapitulny 6. 1400 1

Dwie panny pragną korespondencyj z inteligentnymi mężczyznami. „Pierwioski“ Tarnopol. 1402 1

Ważne dla panów! Obiad smaczny domowy po cenie umiarkowanej, plac Kapitulny 6, II p., Komoniewska. 1401 1

130 projekta odłożone, zostaje we Lwowie jeszcze dziesięć dni. Ten sam. 1405 1

Dra Uhmy PUDER na włosy w płynie

doskonały środek przeciw wypadaniu włosów. Oczyszcza skórę i włosy z łupieżu i drobnoustrojów. Do nabycia w aptekach, drogueryach i składach perfum.

Główny skład na Galicję: Sz. Hay, aptekarz Lwów. 780 6-4

Czy jesteś Pan głuchy?

Każdy rodzaj głuchoty uleczalny naszym nowym wynalazkiem. Tylko głuchota z urodzenia nieuleczalna. Szum w uszach natychmiast ustaje. Proszę opisać rodzaj choroby, bezpłatne badanie i informacja. Każdy może się małym kosztem w domu leczyć.

Internationale Ohrenheilstalt 596 La Salle Ave., Chicago, Ill. 20 36-5

Lilla ma list na pocztę od dwu tygodni. Odpowiedź! Oczekujący. 1406 1

Wzywam panią G. z Grz... by załatwiła wiadomą sprawę, w przeciwnym razie opublikuję jej postępki i oddam sprawę na drogę karną. 1407 1

Czyś otrzymała kartkę i czyś list z pocztą odebrała? Serdeczne całusy. M. N. 1410.

Posady i zajęcia.

a) Poszukiwane.

Osoba inteligentna młoda zdrowa, znająca się na gospodarstwie i krawiectwie poszukuje stosownej posady. Łaskawe zgłoszenia J. R. u P. Czepielów, Lwów Bank zaliczkowy, ul. Hetmańska 10. 1399 1

Młoda panienka szuka posady do zarządu u starszego pana, poste rest. „Lilla“ Lwów. 1397.

Fröblanka, Niemka z najlepszymi poleceniami, mówiąca trochę po polsku, poszukuje miejsca do dzieci na popołudnie. Początki gry na fortepianie i francuskiego języka. Łask. zgłosz. pod „Fröblanka 25“ w Adm. Słowa. 1388 1

Ekonom z dłuższą praktyką, bardzo zdolny, przyjmie posadę. P.-r. „Wincenty“ Pruchnik. 1326 6-5

Ruch pociągów osobowych o. k. kolei państwowych,

obowiązujący z dniem 15 lipca 1901. (Przyjazd i odjazd pociągów podany jest podług czasu środkowo-europejskiego o 36 minut późniejszego od czasu miejscowego).

o godz.	przyjeżdżają do Lwowa dworz. głów.	o godz.	odjeżdżają ze Lwowa dworz. główny
12-1	Z Czerniowiec, Itzkan.	12-35	Do Krakowa, Wiednia, Berlina.
2-31	Z Krakowa, Berlina, Warszawy i Wiednia.	2-51	Do Itzkan, Czerniowiec.
3-31	Z Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa.	4-15	Do Krakowa, Wiednia, Berlina.
6-1	Z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia.	5-45	Do Brzuchowic (od 1/2 do 1/2 codziennie).
6-20	Z Czerniowiec, Itzkan, Husiatyna.	6-25	Do Czerniowiec, Stanisławowa.
6-46	Z Brzuchowic (codzien. 1/2 do 1/2 włączn.)	6-30	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyńiec.
7-45	Z Janowa.	6-35	Do Ławocznego, Borystawia.
8-00	Z Tarnopola (Krasnego, Brodów).	8-30	Do Krakowa, Wiednia, Berlina.
8-10	Z Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Pesztu.	8-40	Do Krakowa, Warszawy.
8-15	Z Sokala i Rawy ruskiej.	9-00	Do Skolego, Chyrowa (do Ławocznego od 1/2 do 1/2).
8-50	Z Krakowa, Wiednia, Berlina.	9-15	Do Janowa.
11-45	Z Rzeszowa, Lubaczowa.	9-25	Do Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa.
11-55	Z Stanisławowa (Körösmező, Potutor).	10-20	Do Sokala, Belzka, Lubaczowa, Rawy ruskiej.
12-55	Z Janowa.	10-25	Do Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor.
1-10	Z Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa.	1-25	Do Janowa (od 1/2 do 1/2 w niedz. i święta).
1-35	Z Krakowa, Wiednia, Berlina.	1-55	Do Podwołoczysk, Kopyczyńiec, Zaleszczyk.
1-45	Z Czerniowiec, Itzkan, Husiatyna.	2-15	Do Brzuchowic (od 1/2 do 1/2 w niedz. i święta).
2-35	Z Podwołoczysk, Brodów.	2-40	Do Czerniowiec, Itzkan, Stanisław, Husiatyna.
3-14	Z Brzuchowic (od 1/2 do 1/2 w niedz. i święta).	2-55	Do Krakowa, Wiednia, Berlina.
3-40	Z Sambora, Borystawia, Drohobycz, Stryja.	3-05	Do Stryja, Chyrowa (do Skolego od 1/2 do 1/2).
5-35	Z Podwołoczysk, Grzymałowa, Brodów.	3-15	Do Janowa (codziennie od 1/2 do 1/2).
5-40	Z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa.	8-25	Do Brzuchowic (codziennie od 1/2 do 1/2).
5-50	Z Krakowa, Berlina, Wiednia.	8-31	Do Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa.
6-00	Z Sokala, Belzka, Lubaczowa, Rawy ruskiej.	6-10	Do Stanisławowa.
7-45	Z Brzuchowic (od 1/2 do 1/2 w niedz. i święta).	6-20	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy.
8-40	Z Krakowa, Wiednia, Berlina.	6-30	Do Janowa.
8-50	Z Brzuchowic (od 1/2 do 1/2 codziennie).	6-35	Do Ławocznego, Chyrowa, Kałusza.
9-00	Z Janowa (od 1/2 do 1/2 w niedz. i święta).	7-10	Do Tarnopola, Brodów.
9-20	Z Czerniowiec, Husiatyna, Körösmező.	7-25	Do Sokala, Rawy ruskiej.
9-41	Z Janowa (codziennie od 1/2 do 1/2).	7-55	Do Brzuchowic (od 1/2 do 1/2 w niedz. i święta).
9-50	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy.	9-30	Do Janowa (od 1/2 do 1/2 w niedz. i święta).
10-20	Z Podwołoczysk, Brodów.	10-30	Do Czerniowiec, Itzkan.
10-50	Z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa.	11-00	Do Krakowa, Warszawy.
8-12	Z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola.	11-10	Do Podwołoczysk, Brodów, Zaleszczyk.
7-40	Z Tarnopola, Brodów.	6-43	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyńiec.
2-20	Z Podwołoczysk, Brodów.	9-42	Do Podwołoczysk, Kopyczyńiec, Zaleszczyk.
5-11	Z Podwołoczysk, Zaleszczyk, Brodów.	2-03	Do Podwołoczysk, Brodów, Zaleszczyk.
10-02	Z Podwołoczysk, Brodów, Zaleszczyk.	7-32	Do Tarnopola, Brodów.
		11-32	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyńiec, Zaleszczyk.

UWAGA: Pora nocna jest oznaczona ramkami. Pociągi pospieszne oznaczone słabszym drukiem. We Lwowie wydają bilety jazdy: „Zwykłe bilety Agencji dzienników J. St. Sokółowski w pasażu Hausmana l. 9, od 7 rano do 8 godzin wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. Biuro informacyjne ok. kolei państwowych (ulica Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12“).